Rocznik I. Kraków, 15 stycznia 1898. Nr. 2.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Od redakcyi.

Obrady sejmu skłaniają nas do poświęcenia numeru sprawom, które wejdą na jego porządek. — Z innych dziedzin podajemy tylko artykuł p. Dra J. Hupki, bo umieszczony później straciłby na aktualności. Z tego powodu dalszy ciąg rozprawy »O kredycie włościańskim« i stałe rubryki: »Życie społeczne«, tudzież »Sprawozdania i recenzye« znajdą pomieszczenie dopiero w Nrze 3.

ADRES SEJMOWY.

Myśl adresu do Korony powstaje w Austryi w każdem przesileniu. Leży to w naturze ludzkiej, że, zoczywszy przeszkodę na drodze, którą idziemy, stajemy i rozpamiętujemy jeszcze raz, czyśmy dobry obrali kierunek, czy przeszkoda jest do przebycia, czy też przeciwnie należy zawrócić i czego innego szukać. W Austryi powstaje problem konstytucyjny po każdej burzy, bo każda wstrząsa monarchią, będącą jeszcze w ciągłym procesie organizacyjnym. Nic też dziwnego, że po upadku hr. Badeniego aż z trzech stron postawiono w sejmie galicyjskim wniosek o wysłanie adresu do Korony. Wobec tego, że wniosek już postawiono, bezcelowem jest roztrząsanie, czy należało go stawiać, czy nie wypadało oprzeć się naturalnemu pociągowi. Z dalszego wywodu okaże się, że myśl adresu powzięto zaprędko i że przynajmniej najliczniejsze stronnictwo sejmowe powinno było przed postawieniem wniosku mieć adres gotowy. W obecnym stanie rzeczy jednak nasuwają się już tylko pytania, czy zasadniczo wskazaną jest rzeczą wysyłanie adresów do Korony, co powinien adres zawierać, a wreszcie czy obecna chwila jest właściwą do wysłania adresu.

Pierwsze pytanie nie może nasuwać wątpliwości przy rozstrzyganiu. Adres przedstawia wiele korzyści, to też zasadniczo należy się oświadczyć za wysyłaniem adresów. Nastręcza on przedewszystkiem sposobność do dyskusyi programowej, a tej stanowczo nam brakuje. Liczne i różnorodne wysiłki mogą się wreszcie doczekać syntezy, aspiracye kraju mogą się ujawnić na zewnątrz, wogóle jest to pora uświadomienia pracy krajowej. Drugim jednak ważniejszym powodem, dla którego należy zalecić wysyłanie adresów do Korony, jest to, że adres jest poparciem polityki Koła polskiego, jest jej wzmocnieniem, może być jej aprobatą, w każdym razie jest dowodem solidarności narodowej.

Już wyżej, rozstrzygając pierwsze pytanie, przesądziliśmy treść adresu. Tyczyć się ona ma spraw najważniejszych, a więc przedewszystkiem rewizyi konstytucyi. Z istoty adresu jako najpoważniejszego kroku sejmowego, wynika, że nie mogą to być sprawy drobne, ale najdonioślejsze, nie sprawy o znaczeniu chwilowem, ale zasadnicze. Z drugiej jednak strony nie można oddzielić sprawy konstytucyi krajowej od sprawy konstytucyi państwowej. Najkardynalniejszym błędem rezolucyi sejmowej z 1868 r. było jej ograniczenie się tylko do Galicyi. W tem znaczeniu rezolucya z 1868 r. nie spełniła swego politycznego zadania. Adres złożony do stóp tronu Cesarza Austryi nie może zapomnać, że Galicya jest częścią Przedlitawii, że oprócz Galicyi w skład Przedlitawii wchodzi cały szereg innych krajów. Wynika z tego, że adres musi się zająć nietylko wyposażeniem Galicyi w pewne konstytucyjne prawa, ale zarazem zbadać wpływ tego wyposażenia na inne kraje i na całość monarchii. Problem, jaki się wtedy nasuwa do zbadania, staje się problemem o znaczeniu ogólnopaństwowem. Nie wystarczy żądać przyznania sobie prawa a. lub b., należy zarazem zbadać, czy innym krajom będzie można tosamo prawo przyznać i jaki skutek wywrze to na całość monarchii. Jest to jednak dopiero jedna strona obrazu. Ze zmianą zakresu ustawodawstwa zmienić się muszą organa wykonawcze od najniższych do najwyższych. Adres przeto musi się liczyć z reformą administracyi krajowej, twórcy adresu muszą być zgodni co do niej i wyraźnie lub dorozumianie muszą ją uczynić podstawą swych rozumowań.

W tych granicach, których nie wolno ścieśnić, adres powinien postawić k o n k r e t n e żądania. Postawienie postulatu »rozszerzenia autonomii« jest pustym frazesem, który od dawna słyszymy, a który nam jeszcze nic dobrego nie przyniósł, a przeciwnie w swej ogólnej, nie ujętej formie służył jako usprawiedliwienie błędów politycznych naszej reprezentacyi. Zazwyczaj bowiem tłómaczono nam: Kraj nie może stawiać konkretnych żądań, bo to krępuje naszą reprezentacyę w Wiedniu, nie pozwala jej wobec większego programu uzyskać korzyści drobniejszych i w polityce, jak w handlu, nie pozwala korzystać z dogodności chwili. I działo się wskutek tego, że reprezentacya nasza — nie krępowana — nie mogła być nigdy o nic obwinioną. Nie było żadnych

grzechów, bo nie żądano od niej niczego pozytywnego. Było to łudzenie siebie samego, bo w braku programu wszystko w nim znajdowało miejsce. Należy raz zerwać z tem postępowaniem. Reprezentacya nasza w Wiedniu nie załatwia spraw dyplomatycznych lub wojskowych, gdzie tajemnica jest nieodzowną. Sprawy, któremi się zajmuje przedewszystkiem, są to sprawy polityki wewnętrznej, sprawy ekonomiczne i administracyjne, tu zaś publiczne ich omawianie może przynieść tylko korzyść. Mamy na myśli meritum spraw, program działalności parlamentarnej, a rozumiemy, że sposób przeprowadzenia ich, a więc forma, wymaga niejednokrotnie tajemnicy pod groźbą nieosiągnięcia rezultatów.

Ani więc puste słowa »rozszerzenie autonomii«, »program samorządu«, ani »chęć potępiania tych, którzy haseł wolności nadużywają do ciemiężenia narodowości mniej silnych« — nie mogą stanowić treści adresu. Ten »program samorządu« należy wypełnić konkretnemi żądaniami, postawionemi roztropnie, przemyślanemi dojrzale, liczącemi się z wpływem czynnym i biernym innych krajów i monarchii. Adres nie może być wypływem choćby najszlachetniejszych uczuć, jak tego chce poseł Szczepanowski, adres musi być czynem politycznym. Czyn zaś ten musi stać na wysokości dzisiejszej chwili. Niema w nim miejsca dla licytacyi in plus, jak było w 1868 r., stawia się go nie dla popularności, nie dla poruszenia i zyskania mas, ale aby dać sobie samemu dowód zdecydowania się i męskiej stanowczości w obranej drodze. Inaczej nie rozumiemy dzisiaj adresu i jego potrzeby.

W ten sposób adres zawierać musi oznaczenie przedmiotów, do których ustawodawcza kompetencya sejmu ma być rozszerzoną, tudzież zawierać zasady żądanej reformy administracyi. Że zaś ani jedno, ani drugie nie może być przeprowadzonem bez środków pieniężnych, przeto też i powyższe żądania nie mogą być postawione bez postulatu tyczącego się samorządu finansowego.

Czy tego rodzaju adres może być w danej chwili stworzonym? Czy mamy program reformy administracyjnej, czy zbadaliśmy kwestye konstytucyjne, które w adresie muszą być poruszone? Odpowiedź, naszem zdaniem, brzmi przecząco. Zdawaćby się mogło, że od rezolucyi z 1868 r. działo nam się za dobrze, bośmy się zadowalniali tem, co nam dano. W szczególności od wniosku Dunajewskiego upłynęło przeszło 20 lat, nim tensam mąż stanu nanowo poruszył sprawę reformy administracyi, wzywając rząd do przedłożenia projektu. Projekt ten więc ani nie gotów, ani też niema mowy jeszcze o tem, by zgromadził dokoła siebie większość. Kwestye konstytucyjne leżały i leżą dotąd odłogiem, nie kształciliśmy ani praktycznie, ani teoretycznie form konstytucyjnych i nie myśleliśmy o nadaniu konkretnych form powtarzanemu ciągle pobożnemu życzeniu rozszerzania autonomii — rozumiemy przez to poważne, naukowe badanie tych kwestyj de lege ferenda. W tym kierunku pracę dopiero rozpoczęto, daleko jej jednak do końca.

Jak wobec tego będzie wyglądał adres? Zdaje się być pewną rzeczą, że będzie zbiorem frazesów — konwencyonalnych z dwojakiego powodu. Raz dlatego, że każdy frazes nic nie mieści w sobie, a powtóre z tego powodu, że twórcom będzie o to chodzić, by się ogólnikami nie wiązać, nie popaść w sprzeczność z faktami, nie pójść wreszcie zadaleko. Nie spodziewamy się żadnej korzyści po takim adresie. Sprawy naszej nie poprze on w żadnym kierunku. Rządu nie przekona, ale — gdy nie o to tu chodzi — nie będzie wobec niego skuteczną manifestacyą. Nam zaś samym przyniesie kilka dni rozpraw nie wolnych z pewnością od przykrych dyssonansów, — nie przyczyni się jednak w niczem do stworzenia prawdziwego programu.

Zapatrywania naszego nie można tłómaczyć w ten sposób, jakoby sejm nie miał mężów stanu, którzy znakomitym talentem, wiedzą i doświadczeniem są w stanie dać taki program. Nam jednak nie idzie o jednostki, ale o fakt, czy pewien program stał się już własnością większości, wszedł w jej krew, zszeregował ją do walki. Nikt przecież nie jest tak naiwnym, by sądził, że dyskusya adresowa wywoła ten konieczny objaw uświadomienia programu. Na to i czasu dłuższego i dłuższych studyów potrzeba. Możemy więc mieć mowy znakomite, ale nie będziemy mieli poczucia, że za temi mowami stoją szeregi, zdolne do zrealizowania ich treści.

Mamy więc wątpliwości co do skuteczności adresu w chwili obecnej, bo przywięzujemy do niego zasadnicze znaczenie. Pragniemy mieć w nim program dalszego działania. Ktoby zaś adres inaczej pojmował, ktoby uważał, że obecna chwila jest właściwą okazyą do spalenia fajerwerków, tem niebezpieczniejszych, że mogłyby jeszcze jaskrawsze ognie w innych prowincyach wywołać, ten wkrótce sam mógłby się przekonać o doniosłości i następstwach dla całego państwa tak pojętej manifestacyi adresowej.

Od »adresu«, a wiec manifestacyi kraju w całości jego dążeń odróżnić należy manifestacyę sejmową w sprawie wyborów pośrednich do Rady państwa. Bardzo to zasadniczy, bardzo potężny szczegół, a zarazem właściwy środek przekształcenia politycznego monarchii, ale tylko szczegół, nie mogący wypełnić programowego adresu. Omówimy go łącznie ze sprawą reformy wyborczej.

W. L. Jaworski.

Finanse Galicyi i budżet krajowy na rok 1898.

Historya finansów austryackich przedstawia w ostatniem dziesięcioleciu nader charakterystyczny kontrast w rozwoju stosunków skarbowych, z jednej strony państwa, z drugiej krajów koronnych. Podczas gdy państwo zdołało — dzięki konsekwentnej, żelazną ręką prowadzonej polityce finansowej ministra Dunajewskiego — nie tylko wydobyć się ze stanu chronicznych niedoborów, podnieść znakomicie swój kredyt, ale nawet zdobyć dość znaczne środki na cokolwiek śmielszą akcyę inwestycyjną, kraje austryackie, których samorząd objął tak doniosły i szeroki zakres zadań publicznych, popadły tymczasem w coraz to większe kłopoty skarbowe. Organizacya finansowa okazała się już oddawna za słabą, wobec wzrastających, a bardzo kosztownych potrzeb

autonomicznych. Wszelkie starania i wysiłki, by z dotychczasowych źródeł pokryć coroczne niedobory, rozbijały się o zupełną niemal bezsilność ustroju podatkowego krajowego, który oparty na fałszywym i ciasnym systemie dodatków do państwowych podatków bezpośrednich, nie mógł dostarczyć skarbom krajowym sprężystych i stale wzrastających dochodów.

Przez jakiś czas radzono sobie podwyższaniem stopy dodatków; później przyszedł czas konwersyi długów indemnizacyjnych oraz nieśmiałych prób tworzenia krajowych podatków konsumcyjnych, spadkowych i t. p. Pomimo to stan finansowy stale się wszędzie pogarszał, a w ostatnich kilku latach sytuacya przybrała już w wielu krajach charakter wprost niepokojący, grożąc bądź zastojem zupełnym w rozwoju działalności samorządu krajowego, zwłaszcza na polu szkolnictwa, bądź używaniem niezdrowego kredytu na pokrywanie bieżących potrzeb, co z natury rzeczy prowadzić musi do najgorszych następstw finansowych.

Tak się przedstawia sytuacya obecna niemal wszędzie, gdziekolwiek samorząd krajowy nie jest pogrążony w bezczynności, lecz przeciwnie usiłuje spełnić choć w części owe rozliczne zadania, jakie mu konstytucya w statutach krajowych i ustawach zasadniczych przekazała.

Właśnie największe kraje koronne, w których zadania są i liczniejsze i kosztowniejsze, walczyć muszą z największemi trudnościami skarbowemi. I tak, Morawa podniosła dodatek krajowy — mimo konwersyi długu indemnizacyjnego — w ubiegłem dziesięcioleciu o 12% (z 35 na 47%); w Austryi Niższej wprowadza się różnorodne nowe podatki krajowe, a mimo to powstają niedobory, które pokrywa się długiem bieżącym, dochodzącym obecnie do 6 milionów złr., wreszcie, w bogatych Czechach, gdzie jeden cent dodatku daje około 270,000 złr. (w Galicyi około 120,000 złr.), obliczył Wydział Krajowy niedobór roku 1898 na 18 milionów złr. i proponuje Sejmowi, jako pokrycie, zaciągnięcie pożyczki 4 milionów, oraz podwyższenie dodatku krajowego z 39 na 54%, a więc o 15% w jednym roku.

Jakież jest położenie finansowe naszego kraju? Znajdujemy się w warunkach o wiele cięższych od naszych zachodnich sąsiadów, z trojakiej głównie przyczyny: a) z powodu długoletniego zaniedbania kraju przez państwo, wskutek czego mamy na każdem polu odrabiać i poprawiać grzechy przeszłości, b) z powodu wielkiego ubóstwa kraju, a więc słabych sił podatkowych ludności, wreszcie, c) z powodu nadmiernego obciążenia długami (indemnizacyjnym, a od r. 1889. także propinacyjnym), co zmusza nas poświęcać rocznie około 6 milionów na zupełnie nieprodukcyjne cele. Stan ten, finansowo bardzo niepomyślny, spotęgowany został licznymi błędami, jakie od początku ery autonomicznej popełnialiśmy. Przez długi czas nie umieliśmy znaleść wyjścia z tej fatalnej sytuacyi i nie mieliśmy ani chęci ani odwagi zdobyć się na takie reformy skarbowe, któreby zapewniły wreszcie krajowi potrzebne środki na podjęcie intenzywnej pracy w dziedzinie oświaty i polityki ekonomicznej. Trzeba niestety ze smutkiem skonstatować fakt, że w pierwszem dwudziestopięcioleciu autonomii nie zdołaliśmy ani w drobnej części wyzyskac nadanego nam samorządu, na podniesienie kraju pod względem cywilizacyjnym i gospodarczym. Ogłaszając w 1889 r. studyum o finansach Galicyi, wypowiedzieliśmy już wówczas zdanie, że »rozprawiać o zadaniach przyszłego sejmu, stawiać nowe i coraz to kosztowniejsze postulaty polityki krajowej, a nie pomyśleć o środkach na ich przeprowadzenie — to bezowocne marnowanie drogiego dla nas czasu, łudzenie siebie i całej społeczności krajowej projektami, które dopiero po gruntownej poprawie finansów krajowych mogłyby być w ogólności przedmiotem poważnej dyskusyi w kraju i w Sejmie".

Ta długoletnia bezczynność i niemoc finansowa sprawiły, że jeszcze przed 10 laty budżet krajowy Galicyi był miniaturowy ($3^3/_4$ miliona na wszystkie potrzeby samorządu, obok wydatku na długi w kwocie około 7 milionów), podobny raczej do budżetu jakiegoś miasta średniej wielkości, nie zaś kraju o $6^1/_2$ milionowej ludności, znajdującej się w stanie wiekowego zaniedbania, a więc potrzebującej gwałtownie milionowych corocznie wydatków, w każdym z osobna dziale publicznej administracyi.

Na szczęście ostatnie dziesięciolecie wykazuje w wielu kierunkach znaczny postęp i rzeczywiście bardzo pocieszające rezultaty. Zestawione poniżej budżety z 1889 i 1898 r. wyjaśniają cyfrowo osiągnięte wyniki, które zawdzięczamy przeprowadzonej w 1893 r. konwersyi długu indemnizacyjnego, oraz zaprowadzeniu krajowych podatków konsumcyjnych od napojów gorących, ustawami z 1891 i 1894 r. Konwersya rozłożyła spłatę długu na dłuższy okres czasu i pozwoliła użyć wynikłych ztąd oszczędności na inne cele. Podatki konsumcyjne dały krajowi przeszło 800,000 złr. nowego dochodu.

W okresie dziesięcioletnim 1889—1898 rozwinęły się wydatki krajowego samorządu w następujący sposób:

Działy wydatków	R. 1889 [1])	R. 1898	Przyrost bezwzględ.	Przyrost procent.
1. Sejm i Zarząd kraju	370 000	411 000	41 000	11·1 %
2. Zdrowot. publiczna	910 000	1 157 000	247 000	27·1 %
3. Oświata	895 000	2 639 000	1 744 000	195 %
4. Komunikacye	899 000	1 446 000	547 000	60·8 %
5. Bud. wod. i meliorac	222 000	581 000	359 000	162 %
6. Roln. i Górnictwo	218 000	570 000	352 000	162 %
7. Przemysł	100 000	197 000	97 000	97 %
8. Żand. i Szupaśnict.	127 000	256 000	129 000	102 %
9. Długi krajowe	863 000	1 475 000	612 000	71 %
10. Inne wydatki	68 000	170 000	102 000	150 %
Suma wydatków	4 672 000	8 902 000	4 230 000	90 %

Najsilniejszą progresyę wydatków wykazuje dział oświaty (195%), w którym osiągnięto — dzięki nowemu znakomitemu kierownictwu w Radzie Szkolnej oraz poparciu, użyczonemu przez ostatnie dwa sejmy — wprost zdumiewające rezultaty. Obok drobnych stosunkowo subwencyj dla instytucyj naukowych, towarzystw i wydawnictw różnego rodzaju, obejmuje dział ten wydatki funduszu krajowego na szkoły ludowe. Rozwój tego właśnie działu budżetowego rzuca nader charakterystyczne światło na radykalną zmianę, jaka się dokonała w ostatnich czasach z jednej strony w opinii kraju i Sejmu na potrzebę intenzywniejszego działania w dziedzinie oświaty ludowej, z drugiej strony w gospodarstwie finansowem kraju, co pozwoliło dopiero urzeczywistnić owe szlachetne prądy i usiłowania.

[1]) Na podstawie zamknięcia rachunkowego.

Ażeby ten wielki postęp, dokonany w tak krótkim czasie, sprawiedliwie ocenić, trzeba sobie przypomnieć że przed r. 1873 dział oświaty w budżecie krajowym prawie nie istniał (w okresie 1866—1872 przeciętny roczny wydatek wynosił 40.000 zlr. na wszystko). Po uchwaleniu krajowej ustawy szkolnej wynosi wydatek ten w okresie 1873—1876 około 220.000 zlr., w r. 1877 podnosi się nagle na 425.000 zlr., ale też odtąd przez lat 10 zupełny niemal panuje zastój. W dziesięcioleciu 1877—1886, w którem na początku wydawano 425 tysięcy, a na końcu 492 tysięcy, a więc podniesiono budżet oświaty o 67.000 zlr. czyli o nie całe 7000 zlr. rocznie, uczyniono dla podniesienia oświaty ludowej w kraju niestety tak mało, oszczędzano tak nieroztropnie, że słusznie owe 10 lat za zupełnie stracone uważać można. Już następne 4-lecie 1886—1889 wykazuje znaczny postęp na lepsze. Budżet oświaty wzrasta z 492 w 1886 r. na 895 tysięcy w 1889 czyli w przecięciu o 100.000 zlr. rocznie. Skok gwałtowny z 7000 na 100.000 rocznie, rozpoczyna się nowa era, powstają czasy niedoborów finansowych, Sejm podnosi dodatki do podatków z 30 na 35%, zaciąga się pożyczki, ale ostatecznie coś się robi.

Przeświadczenie, że nowe wielkie wysiłki finansowe są konieczne, bo inaczej źle zrozumiana oszczędność narazi cały kraj na zupełny zastój i niepowetowane przyniesie szkody dla interesów narodowych i cywilizacyjnych, zaczyna ogarniać coraz to szersze koła w kraju i w Sejmie. Przełom w polityce szkolnej i finansowej Sejmu dokonał się jednak dopiero stanowczo w ostatniem dziesięcioleciu. Z początku była pewna opozycya, były walki w komisyi szkolnej i budżetowej, nowy wice-prezydent Rady szkolnej musiał sobie sam nieraz nakładać hamulec w dążeniu energicznem i konsekwentnem do podniesienia szkolnictwa, ale — ostatecznie Sejm uchwalał mniej więcej wszystko, czego żądano, nieraz z pewną rezygnacyą, nieraz bez dokładnej świadomości następstw finansowych, jakie uchwalona reforma szkolna za sobą pociągnie.

Sejm okazał się w tym okresie bądź co bądź bardzo ofiarnym, bardzo chętnym i bardzo życzliwym dla interesów cywilizacyjnych szerokich warstw ludowych, korzystających z bezpłatnej nauki w szkołach ludowych. To należy z naciskiem podnieść i stwierdzić wobec przesadnych i niesłusznych skarg, jakie zgryźliwe i zazdrosne umysły, dyletanci polityczni i zawodowi agitatorzy w ostatnich czasach przeciw szkolnictwu krajowemu podnieśli. Postęp wielki w pracy nad oświatą ludową wyrażają najwymowniej cyfry budżetu. Podnieśliśmy tu wydatek w dziesięcioleciu ubiegłem z 895 tysięcy na 2.639,000 zlr. a więc niemal o 200%, w przecięciu o 180.000 zlr. rocznie. To jest fakt, to są zasługi, które występują dopiero jasno na ciemnem tle poprzednich okresów sejmowych.

Obaczymy później, że nie czas spocząć na laurach, bo to są dopiero początki nowej ery.

Obok oświaty najszybszy rozwój wykazuje dział wydatków na podniesienie ekonomiczne kraju. Należą tu więc przedewszystkiem wydatki na popieranie rolnictwa, przemysłu, na melioracye i budowle wodne (regulacya rzek i potoków). W budżecie roku 1880 wszystkie wydatki kraju na te cele wynosiły minimalną sumę 133.000 zlr., więc nie było prawie żadnej innej działalności, jak tylko utrzymywanie średnich i wyższych szkół rolniczych, które kosztowały okrągło 80.000 zlr. Nie robiono nic zgoła, lub prawie nic na polu melioracyj i regulacyj, nie było wcale mowy o jakiemkolwiek popieraniu produkcyi przemysłowej lub rolniczej.

W ciągu następnego dziesięciolecia stosunki poprawiły się tylko nieznacznie. Wydatek ogólny wynosi wprawdzie w r. 1889 już przeszło 1/2 miliona (540.000 zlr), ale jestto kropla w morzu biedy i upadku ekonomicznego. Najsilniej stosunkowo wzrasta wydatek na warsztaty i szkoły fachowe przemysłowe, dzięki inicyatywie ś. p. Zyblikiewicza. Ponawiają się też miniaturowe dawki subwencyjne dla drobnych spółek przemysłowych i dla rękodzielników. Ogólny wydatek na popieranie przemysłu w całym kraju nie przekracza jednak 100.000 zlr. Reszta 440.000 zlr. reprezentuje cyfrowo działalność kraju na polu melioracyj, regulacyj i popieraniu rolnictwa, z czego np. na regulacye rzek przypada zaledwie 38.000 zlr. Okazuje się stąd, że istniały przed 10 laty zaledwie początki jakiejś krajowej akcyi ekonomicznej, chociaż posiadaliśmy już od 25 lat pełny samorząd w sprawach t. zw. kultury krajowej, chociaż wolno nam było rozwinąć szeroką działalność, by podnieść produkcyą krajową we wszystkich jej możliwych kierunkach.

Budżet 1898 r. stwierdza znowu znaczny postęp, zwłaszcza w dziale melioracyj, budowli wodnych i rolnictwa. Wzrost wydatków o 712.000 zlr., czyli o 162% w jednem dziesięcioleciu na te trzy działy polityki ekonomicznej świadczy o dobrym i praktycznie pojętym kierunku pracy samorządnej w kraju tak bardzo rolniczym, jak Galicya. Wyposażyliśmy hojniej wyższe szkoły rolnicze, założyliśmy lub zakładamy wreszcie pewną liczbę szkół niższych, rozpoczynamy myśleć o podniesieniu sadownictwa, leżącego niestety zupełnie odłogiem, popieramy znacznemi funduszami hodowlę bydła, wspieramy cokolwiek szczodrzej kółka rolnicze w ich handlowej i rolniczej działalności, zorganizowaliśmy komisyą krajową rolniczą i osobny departament rolniczy w Wydziale krajowym, jednem słowem nie skąpimy tak bardzo w kraju rolniczym na cele rolnictwa, skoro ono stanowić będzie jeszcze długo najważniejsze źródło bogactwa narodowego.

Rozpoczęły się też już na seryo prace około melioracyj rolniczych i stopniowej regulacyi owych niszczących kraj cały zalewami potoków i większych górskich rzek, w które tak bardzo niestety obfituje Galicya. Utrzymanie sztabu inżynierów melioracyjnych kosztuje około 100.000 zlr.; na systematyczną regulacyą Biały, Dunajca, Dniestru, Soły i Łomnicy wstawiono odpowiednie raty w łącznej kwocie 165.000 zlr.; zasiłki $33^1/_8$% na lokalne regulacye rzek niespławnych wymagają 76.000 zlr.; popieranie przedsiębiorstw melioracyjnych na zasadzie ustawy z 1884 r. kosztować będzie 109.000 zlr.; zasiłki na mniejsze roboty melioracyjne (regulacye drobnych potoków, osuszanie bagien, gruntów i pastwisk gminnych, kultura torfowisk i t. p.) 76.000 zlr.; wreszcie I rata na utworzenie półmilionowego funduszu pożyczkowego dla spółek wodnych 50.000 zlr.

Ogół wydatków na melioracye i budowle wodne dosięga więc niemal sumy 600.000 zlr., podczas gdy w 1880 r. wydatek ten prawie nie istniał (23.000), a w 1889 r. wynosił zaledwie 222.000 zlr. Bardzo pocieszającym objawem jest też budząca się wśród interesowanych rolników świadomość o potrzebie melioracyj gruntowych, o czem świadczą liczne zgłoszenia o pomoc inżynierską do drenowania, oraz organizujące się dość licznie spółki wodne dla większych przedsiębiorstw.

O wiele słabszą była działalność na polu podniesienia przemysłu krajowego. Do czasów marszałkostwa

śp. Zyblikiewicza tj. do 1883 r., nie troszczył się kraj niemal zupełnie o sprawy przemysłowe. Wydatek na cały ten dział wynosił jeszcze w 1882 r. zaledwie 20.000 złr., w roku następnym podskoczył raptownie na 72.000 złr. (popieranie przemysłu domowego i rękodzielniczego przez szkoły fachowe i subwencye), odtąd wzrasta zwolna, ale stale z roku na rok, dochodząc w 1889 r. do 100.000 złr, w budżecie wreszcie r. b do sumy 197.000 złr. Podnosiliśmy więc w ubiegłem dziesięcioleciu w przecięciu wydatek na cały przemysł krajowy o niespełna 10.000 złr. rocznie.

Znać tu tempo rozwoju znacznie powolniejsze, niż w obu poprzednich kierunkach, zapanował tu niestety znowu ów dawniejszy błędny, z gruntu system bojaźliwej oszczędności, który niewolniczo stosuje zasady gospodarstwa prywatnego do dziedziny gospodarstwa publicznego, które rządzi się przecież innemi prawami w swych wydatkach i dochodach. Ucierpiała na tem przedewszystkiem akcya w kierunku bezpośredniego finansowego popierania nowych przedsiębiorstw przemysłowych, wskutek niedostatecznej zgoła dotacyi krajowego funduszu przemysłowego, który otrzymuje zaledwie 25 000 złr. rocznie nowego zasiłku i ma tem popierać rozwój fabrycznego i rękodzielniczego przemysłu w całym kraju.

Wydatek na komunikacye (drogi i koleje lokalne) wynosi w budżecie b. r. około 1 1/3 miliona złz. Jestto najkosztowniejszy dział ekonomicznej administracyi, wzrost w ubiegłem dziesięcioleciu wynosi około 550 000 złr., czyli 60%. Z ważniejszych działów wynosi wydatek na: *a*) zarząd drogowy 195.000 złr., *b*) budowa dróg krajowych 60 000 złr., *c*) utrzymanie 1819 kilometrów dróg krajowych 406.000 złr., *d*) subwencye dla dróg powiatowych i gminnych 420.000 złr., *e*) koleje lokalne 340.000 złr.

Był czas, gdzie przy wielkiej szczupłości budżetu krajowego wydatek na drogi pochłaniał niemal 1/2 wszystkich dochodów krajowych (np w 1872 r przeszło 49%). Na samą budowę nowych dróg krajowych łożyliśmy w niektórych latach więcej, niż pół miliona rocznie, budżet zaś cały drogowy przenosił sumę 1 miliona (np. w okresie 1876—1878). Były to wysiłki konieczne wobec fatalnego stanu komunikacyj drogowych, jaki objęła autonomia w spadku po biurokratycznym bezrządzie, ale przekraczały one stanowczo ówczesne siły finansowe kraju. Z rozwojem innych działów budżetowych musiano zredukować wydatek na drogi, byłoby bowiem brakło na co innego. Już od 1879 r. budżet drogowy cokolwiek maleje, z 1,090.000 złr spada w 1889 r. na 866.000 złr., by dopiero w parę lat później pod wpływem akcyi krajowej na polu popierania budowy dróg powiatowych i gminnych cokolwiek się podnieść. W r. b. ogólny wydatek na drogi dosięga znów sumy 1,100.000, a więc wydajemy niemal właśnie tyle, co przed 20-tu laty, chociaż wydatek ten inaczej się rozkłada. Budowa nowych dróg wymagać będzie wprawdzie znowu 480 000 złr., ale z tego 420.000 otrzymują gminy i powiaty. Akcya przeniosła się więc całkiem słusznie, jak to np. w Czechach już dawno się stało, na związki samorządu lokalnego.

Wzrost wydatku na komunikacye od 1889 roku o 547 000 złr. czyli 60% przypada natomiast w znacznej mierze na dział kolejowy. Subwencye kolejowe bywały dawniej rzadkiem bardzo zjawiskiem w budżecie krajowym. Jeden milion na kolej transwersalną, wypłacony z pożyczki 1883 r., oraz subwencya 100.000 na kolej Lwów-Bełżec — oto wszystko, co kraj ofiarował na koleje przed ostatniem dziesięcioleciem. Budżet z 1889 r. zawierał sumę 33.333 złr. jako ostatnią ratę tej właśnie subwencyi. Zmieniły się dopiero gruntownie stosunki po wydaniu ustawy krajowej o popieraniu kolei lokalnych. Kraj zobowiązał się w zasadzie pokrywać 2/3 kosztów budowy nowych linij. W budżecie na r. b. wydatek na koleje wynosi już 343.000 złr., w każdym razie pokaźna kwota, zwłaszcza oceniona na tle niedawnej jeszcze przeszłości.

Obok dróg stanowiły oddawna szpitale krajowe najwyższą pozycyą wydatków w budżecie krajowym. W pierwszych trzech budżetach (1866—1868) wydatki sanitarne wynosiły przeszło 45% wszystkich wydatków, w dziesięcioleciu 1876—1885 około 25%, w budżecie 1889 r. około 20%. Jeżeliśmy teraz doszli po dziesięciu dalszych latach do sumy wydatku 1,157.000 złr., to wzrost o 250.000 złr. (27%) czyli w przecięciu o 25.000 złr. rocznie tłumaczy się łatwo wzrostem ludności, a więc liczby ubogich chorych, powiększeniem liczby i lepszem wyposażeniem szpitali, organizacyą służby sanitarnej w okręgach i t. p.

Pomijając inne mniej ważne rubryki obu przez nas porównywanych budżetów, zwrócić musimy szczególną jeszcze uwagę na dział wydatków stosunkowo najmniej produktywnych, jakiemi są wydatki na oprocentowanie i umarzanie pożyczek. Pod tym względem budżety z lat 1889 i 1898 zgoła są do siebie niepodobne, a cyfry w nich zawarte jako niejednorodne nie nadają się do porównania. Budżet z 1889 r wykazuje anormalnie wysoką pozycyę na długi, spłacono bowiem w tym roku 434.000 złr. jako resztę pożyczki (600.000 złr), zaciągniętej w Banku dla krajów koronnych. Właściwy więc normalny wydatek na długi krajowe nie przekracza na początku badanego dziesięciolecia kwoty 400 000 złr. Ponieważ, po przeprowadzeniu konwersyi, cały dług indemnizacyjny, przemieniony na dług krajowy, wstawiono w budżet, należałoby dla porównania tych dwóch czasokresów dodać do cyfry roku 1889 ówczesną dotacyą krajową na dług indemnizacyjny w kwocie przeszło 2,900.000 złr. Wzrost wydatku na długi w okresie 1889 do 1898 o 612.000 złr., jaki wykazuje powyżej umieszczona tabelka, jest więc tylko pozornym, w rzeczywistości bowiem wskutek konwersyi wydajemy na długi znacznie (o 1·8 miliona złr.) mniej teraz, niż przed 10 iu laty i na tem zaoszczędzeniu nieproduktywnego wydatku polega finansowa korzyść z konwersyi.

Reasumując w krótkich słowach osiągnięte w dziesięcioleciu 1889—1898 rezultaty, konstatujemy, że dzięki przeprowadzonym pomyślnie reformom finansowym, zdołaliśmy podnieść budżet oświaty o 1·74 miliona, budżet wydatków ściśle produkcyjnych na komunikacye, rolnictwo, przemysł i melioracye o 1·35 miliona, czyli w tym krótkim czasie 10 lat podnieśliśmy najważniejsze wydatki, w których streszcza się najsilniej działalność samorządu krajowego, z 2,334.000 na 5,433.000 t. j. o 3.099.000 złr. czyli 135%. Osiągnęliśmy zaś te rezultaty w ten sposób, że nie podwyższając stopy dodatków krajowych (w 1889 wynosił dodatek krajowy wraz z indemnizacyjnym 62%, w 1897 r. i prawdopodobnie w 1898 tylko 61%), zniżyliśmy sobie bardzo znacznie wydatek na długi, zdobyli przeszło 800 000 złr. z podatku konsumcyjnego, wreszcie na rok 1898 po raz pierwszy otrzymujemy udział w państwowym podatku osobistodochodowym, na razie w kwocie 366 000 złr.

Tyle o ubiegłem dziesięcioleciu. Zamknęliśmy piękną kartę w historyi finansowej samorządu galicyjskiego. Otwiera się nowa era. Co nam ona przyniesie? Czy dalszy żwawy postęp na wszystkich polach? Jakie są po-

trzeby samorządu krajowego? W jakim kierunku należy najbardziej wytężyć siły? Czy starczą na to wszystko zasoby finansowe naszego ubogiego kraju? Czy znajdą się nowe środki na nowe potrzeby? Oto szereg pytań, który zaprzątać musi każdego kraj kochającego obywatela.

Przedewszystkiem powiedzmy odrazu na wstępie, że niema nikogo z poważniejszych ludzi w kraju, ktoby nie miał zupełnego przeświadczenia o koniecznej potrzebie intenzywniejszej jeszcze pracy na wszystkich polach samorządu krajowego. Wyniki, bardzo zresztą zadawalniające, jakie już osiągnięto, uważają niemal wszyscy za wstęp do dalszych starań, za pierwszy etap na drodze ku podniesieniu społeczeństwa krajowego pod względem ekonomicznym i cywilizacyjnym. Pocieszającym objawem są pod tym względem przemówienia obu najwyższych dygnitarzy krajowych na pierwszem posiedzeniu obecnej sesyi sejmowej, najsilniejszym zaś argumentem sprawozdanie Rady szkolnej krajowej w sprawie przyspieszenia organizacyi szkół ludowych oraz liczne sprawozdania Wydziału krajowego o czynnościach z zakresu przekazanych sobie przez Sejm czynności.

Posłuchajmy najpierw oficyalnych, a więc bardzo umiarkowanych głosów, jakie brzmią ze sprawozdań urzędowych, przedłożonych Sejmowi na wstępie kadencyi.

Rada szkolna, czyniąc zadość wezwaniu Sejmu w sprawie wniosku p. Soleskiego o przyspieszeniu akcyi zakładania szkół ludowych w kraju, stwierdza na samym wstępie z całą otwartością przygnębiający fakt, że przeszło $^1/_8$ dzieci w wieku szkolnym będących tj. około 350.000 nie pobiera dziś jeszcze żadnej nauki szkolnej. Objaw ten tłumaczy Rada szkolna tem, że bądź w gminie nie ma wcale szkoły, lub takowa jest zbyt odległa, bądź szkoła istniejąca jest nieczynną z powodu braku budynku lub nauczyciela, bądź w obecnych budynkach szkolnych nie ma dostatecznego miejsca dla wzrastającej liczby dzieci, bądź wreszcie istnieje możność pobierania nauki, ale ludność z niej nie korzysta, a przymus szkolny ściśle wykonywany nie jest.

Chcąc to złe usunąć potrzebaby — zdaniem Rady szkolnej — założyć stopniowo około 2200 szkół, wykształcić dla nich około 2500 nowych sił nauczycielskich, co finansowo wyraża się jako wydatek jednorazowy na budynki w kwocie 11.5 miliona, zaś na utrzymanie szkół i nauczycieli rocznie 1.200.000 złr. Z wydatku tego nowego przypadłoby około 50—60% na fundusz krajowy, reszta na gminy i powiaty. Ażeby ten cel osiągnąć w 20 latach (a któżby nie pragnął wcześniej!) potrzebaby na budowę nowych szkół w y d a w a ć corocznie po 770.000 złr., zaś na utrzymanie tych szkół p o d w y ż s z a ć corocznie wydatek o 80.000 złr., Fundusz krajowy byłby więc obciążony przez owe 20 lat organizacyi szkolnej stałym rocznym wydatkiem około 400.000 złr. na nowe budynki, oraz wzrastającym corocznie o 50 tysięcy wydatkiem na nauczycieli, środki naukowe i t. p. »Czy zatem — konkluduje Rada szkolna — finanse kraju i kiedy pozwolą na postawienie i przeprowadzenie takiej akcyi ku rozszerzeniu szkół ludowych, raczy Świetny Wydział krajowy osądzić i wysokiemu Sejmowi przedstawić«.

Jako minimum »mające zapobiedz zamykaniu szkół i cofaniu się szkolnictwa«, domaga się jednak Rada szkolna zaraz kwoty co najmniej 200.000 złr. rocznie na nowe budynki, dalej podwyższenia stypendyów dla kandydatów nauczycielskich, wreszcie poparcia »znacznemi kwotami« akcyi około zakładania internatów przy seminaryach.

Opierając się na powyższych cyfrach Rady szkolnej odnośnie do nowych szkół, oraz uwzględniając dotychczasowy wzrost zwyczajnych wydatków na istniejące szkoły, obliczył kierownik departamentu skarbowego w Wydziale krajowym p. Romanowicz w studyum finansowem, ogłoszonem niedawno w »Słowie polskiem«, że wydatek na s a m e s z k o ł y l u d o w e podnieść się musi w ciągu okresu 20-letniego o 3,700.000. czyli okrągło o 180.000 rocznie, nie licząc wzrostu naturalnego innych wydatków na cele oświaty w kraju. Punktem wyjścia tego obliczenia jest przypuszczenie: 1) że organizacya szkół ludowych dokonaną zostanie w ciągu okresu 20-letniego, 2) że płace nauczycielskie podniosą się w tym czasie jedynie o 10%. 3) że wydatki na szkoły już istniejące nie ulegną żadnemu podwyższeniu wskutek rozwoju szkolnictwa przez cały okres 20-letni, 4) że wreszcie wydatek na budynki szkolne ograniczy się wyłącznie do nowo powstających szkół, bez uwzględnienia naturalnego rozwoju szkół istniejących, w których zużywanie się starszych budynków, oraz przyrost liczby dzieci wywołuje corocznie potrzebę znacznego wydatku na przebudowy lub stawianie nowych gmachów.

Każdy przyznać musi, że są to premissy pod względem finansowym bardzo optymistyczne, bo nie liczą się ze wzrastającemi wymogami organizacyi szkolnej i potrzebami ludności na polu oświaty, nie stają na gruncie rzeczywistości, której obraz *pro praeterito* mieści się w cyfrach wydatków szkolnych dziesięciolecia 1889—1898. Chcąc stawiać horoskopy n a p r z y s z ł o ś ć, zwłaszcza tak odległą jak 20-lecie, należałoby stanąć na gruncie realnym o tyle, o ile to przy podobnych ryzykownych i hypotetycznych obliczeniach w ogólności jest możliwe. Musielibyśmy więc przyjąć jakiś stały coroczny przyrost wydatków na w s z y s t k i e szkoły, musielibyśmy dla porównania przypatrzyć się rozwojowi wydatków szkolnych w sąsiednich krajach koronnych, których stan obecny jest niejako ideałem przyszłości dla nas.

Wogólności byłoby daleko praktyczniej nie hazardować się na podobne fantastyczne obliczenia. Rozwoju życia społecznego, stosunków politycznych i finansowych najbystrzejszy polityk lub ekonomista odgadnąć ani przewidzieć na tak odległą metę nie jest w stanie. Pamiętajmy zawsze na trzeźwe słowa tak znakomitego i doświadczonego kierownika spraw finansowych, jakim się w czynach okazał minister Dunajewski. Kiedy przy omawianiu konwersyi długu indemnizacyjnego stawiano w sejmie owe fantastyczne obliczenia budżetów przyszłości na długi szereg lat naprzód, wypowiedział p. Dunajewski w mowie swej. popierającej konwersyą następującą przestrogę: »O d l e g ł e j p r z y s z ł o ś c i p r z e s ą d z a ć n i e j e s t r z e c z ą f i n a n s i s t y w y t r a w n e g o«.

Jeżeli więc nam nie wolno »przesądzać odległej przyszłości«, to podzielając zresztą w zasadzie poglądy kierownika naszych autonomicznych finansów na konieczną potrzebę intenzywniejszej akcyi w organizacyi nowych szkół, stwierdzamy jedynie fakt, iż n a j b l i ż s z e l a t a, jeżeli nie mają być latami »cofania się szkolnictwa«, w y m a g a ć b ę d ą n i e o d z o w n i e z n a c z n i e w y ż s z y c h t. j. szybciej niż dotychczas wzrastających w y d a t k ó w n a c e l e s z k o l n e. Obowiązkiem jest Sejmu, względnie Koła polskiego, zdobyć dla kraju środki finansowe, któreby na owe potrzeby starczyły. Tu przypomnę patryotyczne słowa marszałka hr. Badeniego, wypowiedziane przy otwarciu Sejmu: »Od chwili, gdy Sejm

uchwalił ustawę szkolną z 1873 r., w której wypowiedział zasadę, że w każdej gminie, w której jest 40 dzieci do nauki szkolnej obowiązanych, ma być założona publiczna szkoła ludowa, przyjął kraj zobowiązanie, które spełnić musi. Musi przeto znaleźć środki, które mu umożliwią spełnić przyjęte zobowiązanie«.

Pragnąłbym też, by Wydział krajowy nie odkładał wniosków finansowych w sprawie organizacyi szkół ludowych do chwili, gdy się znów ułoży jakiś program finansowy, »na dłuższy szereg lat obliczony«. Potrzeba jest zbyt nagłą, straciliśmy w przeszłości zbyt wiele drogiego czasu, układanie wreszcie programów »na dłuższy szereg lat« jest zbyt zawodne i niepraktyczne — by spuszczać z oka potrzeby teraźniejszości i najbliższej przyszłości. W sąsiednich krajach koronnych nie budują żadnych daleko sięgających programów, ale zato więcej się tam pozytywnie działa, niż u nas.

Jak złudne są zresztą owe »programowe« obliczenia Wydziału krajowego, tego dowodzi najlepiej porównanie rzeczywistych budżetów ostatniego sześćciolecia z owemi budżetami, jakie Wydział krajowy w swym projekcie konwersyjnym z dnia 4 września 1892 r. na dłuższy szereg lat zestawił. Wystarczy zaznaczyć, że podstawą obliczenia Wydziału krajowego było przypuszczenie, iż »cyfra prawdopodobnego corocznego wzrostu wydatków nie przekroczy kwoty 100.000 złr.« W ten sposób obliczył Wydział krajowy wydatki roku 1898 na 7,924.000 złr., w rzeczywistości wynoszą one w budżecie b. r. 8,902.000 złr., a więc różnica o cały milion.

Takie obliczenia optymistyczne szkodzą tylko finansowej gospodarce, bo na fałszywych premissach zbudowany program zawiera zwykle fałszywe i nieodpowiednie środki działania, a trzymanie się długoletniego programu, którego dopełnianie uchodzi później za punkt »honoru finansowego«, zmusza niejako moralnie Sejm do przeprowadzenia zarządzeń finansowych, sprzecznych z interesem kraju. Mamy tu na myśli użycie wszystkich nadwyżek budżetowych w okresie 1893—1897 na spłatę dawnych długów. O ile spłata uciążliwych, bo $4^1/_2$% pożyczek, była wskazaną, o ile również dług 1,650.000 złr. do funduszu propinacyjnego musiał być spłacony, o tyle uważam za całkiem niepotrzebną i szkodliwą spłatą 1·5-milionowej 4% pożyczki z 1891 r.

Historya finansowa nie zawiera pewnie przykładu, by jakieś gospodarstwo publiczne, mając kredyt droższy niż 4% i niezliczone niezaspokojone potrzeby, zaciągnęło pożyczkę 4% po kursie 90·05%, a w 6 lat później spłaciło ją w całości al pari, ze stratą 10% na kapitale. I to się stało w 1897 r., kiedy już w następnym roku 1898 budżet krajowy wykazuje w różnych pozycyach dotkliwe braki (fundusz spółek wodnych, fundusz budowy szkół, fundusz koszarowy, fundusz kolejowy itd. itd.), które jedynie drogą kredytu pokryte być mogą. Czyż nie było raczej wskazanem użyć kwoty 1,400.000 złr. na wyposażenie owych rozlicznych funduszów, zamiast na spłatę taniej, bo 4% pożyczki? Dla formy poświęcono treść i narażono kraj na niepotrzebne straty.

Ze kapitału 1,400.000 złr. można było korzystniej użyć na zasilenie kilku funduszów pożyczkowych, zamiast na spłatę 4% pożyczki, jasno się okazuje ze sprawozdań, dołączonych do budżetu na r. 1898.

A więc najpierw owe liczne miliony, potrzebne na budynki szkolne, którejto potrzebie pragnie p. kierownik departamentu finansowego zaradzić przez emisyą $4^1/_2$% listów komunalnych Banku krajowego, a więc papieru o $^1/_2$% droższego od spłaconej pożyczki. Ale wglądnijmy do innych sprawozdań Wydziału krajowego. Oto fundusz pożyczkowy z 1888 r. dla spółek wodnych w kwocie pierwotnej 700.000 złr. jest już wyczerpany do sumy 90.000 złr., a Wydział krajowy oblicza, że w najbliższym czasie potrzeba będzie sumy 900.000 złr. dla przedsiębiorstw przez sejm już uchwalonych, nie mówiąc o tworzeniu się dalszych spółek, którym przecież nie można będzie odmówić pomocy ze skarbu krajowego. Dalej dowiadujemy się, że fundusz pożyczkowy koszarowy dla miast jest »zupełnie wyczerpany promesami na cały szereg lat naprzód«. Fundusz przemysłowy nie tylko jest zupełnie wyczerpany (z końcem z. r. było w obiegu promes na pożyczki w kwocie 113.800 złr.), ale komisya przemysłowa domaga się całkiem słusznie »nierównie znaczniejszych funduszów dla skutecznego we większym rozmiarze działania na rozwój przemysłu fabrycznego«.

Słowem, we wszystkich działach budżetu wielkie braki, wszędzie nagłe potrzeby, wymagające znacznych jednorazowych lub stałych wkładów, wszędzie możność użycia wielkich kapitałów z prawdziwym dla gospodarstwa krajowego pożytkiem.

Szybki wzrost wydatków w okresie 1889—1898 sprawił, że roczna oszczędność, uzyskana drogą konwersyi długu indemnizacyjnego, tudzież dochód z nowych podatków konsumcyjnych, zostały już w zupełności wyczerpane wyższemi wydatkami we wszystkich ważniejszych działach krajowego budżetu. Już budżet tegoroczny z pewną trudnością zbilansowano bez wyższego niedoboru, t. j. bez podnoszenia stopy dodatku krajowego, ale skończyły się lata zwyżkowe, potrzeba myśleć o innych źródłach dochodu pod grozą bądź wzrastających niedoborów, bądź ponownej progresyi stopy dodatku krajowego.

Zarówno namiestnik książę Sanguszko, jak marszałek hr. Badeni wysunęli w przemówieniach swych na pierwsze miejsce sprawy finansowe.

Namiestnik ogólnikowo, ale z silnym naciskiem zwrócił uwagę Sejmu, że »nadeszła chwila głębokiego zastanowienia się, w jaki sposób w przyszłości pokrywać należy corazto wzrastające wydatki«, »kończą się bowiem lata zwyżek«, a »że powiększenie wydatków w przyszłości będzie i być musi bardzo znaczne, tego dowodzić chyba nie potrzeba«. Zdaniem znowu Marszałka krajowego, uważać można wprawdzie budżet 1898 r. za normalny i zwyczajny, ale wobec corocznego wzrostu wydatków »nasuwa się obawa, że Sejm już w najbliższych latach znajdzie się w niemożności pokrywania niedoboru dodatkami do podatków w tej samej co dotąd wysokości«. Dlatego też udział kraju w państwowych podatkach konsumcyjnych (na razie w sumie 2 milionów złr.), jest »stanowczym i nieodzownym postulatem kraju«.

Równocześnie niemal posłowie Romanowicz (w »Słowie polskiem«) i Szczepanowski (w Sejmie), wychodząc z tego samego założenia co do konieczności wzrostu wydatków w przyszłości, przedkładają projekt przedłużenia monopolu propinacyjnego o lat 40, tj. do 1950 r., przejęcia go w bezpośredni zarząd kraju, i mając zapewnione to źródło dochodu na dłuższy czas, skonwertowania w dniu 1 stycznia 1900 r. resztującej pożyczki propinacyjnej na dług krajowy w formie 4% pożyczki 50-letniej. Z konwersyi tej spodziewają się projektodawcy oszczędności w rocznym wydatku na oprocent. i umorzenie długu, która w okresie 1900—1910 wynosić ma 2,700.000 złr., zaś od 1910 r. kwotę 1,800.000 złr. (w 1910 r. ustaje bowiem subwencya państwowa dla

funduszu propinacyjnego). Oszczędności tej mógłby kraj użyć na różnorodne potrzeby samorządu.

Zgadzając się w zupełności na pogląd, przez nas już w 1889 r. z całym naciskiem broniony, że jedynie podatkami konsumcyjnemi zdołamy wypełnić przerażające luki w budżecie krajowym, nie moglibyśmy jednak doradzać przedłużenia monopolu propinacyjnego o całe lat 40. Jestto forma opodatkowania, zarzucona słusznie wszędzie, gdziekolwiek istniała. Przemawiają przeciw niej bardzo silne finansowe, ekonomiczne i etyczne względy. Co innego byłby monopol wódczany z celem wysoce etycznym, jaki np. wprowadziła Rosya, by zgnieść pijaństwo, szerzone właśnie przez szynkarzy. Zanim nie stworzymy całego systemu samoistnych podatków krajowych, dążyć należy jak najusilniej do zdobycia sobie udziału w podatkach konsumcyjnych państwa. Udział ten musiałby jednak stopniowo się podnosić w miarę przyrostu ludności i potrzeb krajowych. Będzie to wszakże w każdym razie okres przejściowy, albowiem szeroko zakreślony samorząd krajów koronnych wymaga z natury rzeczy samodzielnej i bardzo silnej organizacyi skarbowej.

Prof. Dr. Juliusz Leo.

KILKA UWAG

z powodu Sprawozdania Departamentu sanitarnego Wydziału krajowego za rok 1897.

Gdym przeglądał sprawozdanie wyżej wymienione, nasunęły mi się niektóre myśli, któremi pragnę z czytelnikami »Ruchu społecznego« się podzielić, by nieco ożywić ruch w kierunku zajmowania się sprawą zdrowia publicznego. Sprawą tą bowiem, wyjąwszy lekarzy i urzędników sanitarnych, dziwnie mało zajmują się u nas ludzie, bo zazwyczaj chyba o tyle, o ile dotyczy funduszu krajowego, a warto jej poświęcić głębszą uwagę, wszak w Galicyi umiera przeciętnie każdego roku 3 1/2% ludności i kraj nasz należy do najniezdrowszych ze wszystkich krajów Austryi.

Jako usprawiedliwienie obojętności na stosunki zdrowotne słyszeć często można, iż ludność mimo wielkiej śmiertelności, wzrasta stale i dość znacznie, lecz okoliczność ta znaczenia dla nas kwestyi sanitarnej obniżać nie powinna.

Każda bowiem śmierć przedwczesna przynosi pewną stratę ekonomiczną, która u nas w niektórych okolicach przezu bytek jednostki jako siły pracującej i konsumenta nie jest dla społeczeństwa dotkliwą, znaczną jest atoli dla rodziny wskutek częstokroć wielkich kosztów leczenia i kosztu pogrzebu, a bardzo znaczną się staje dla ogółu w całej swej sumie, gdyż przeciętnie corocznie umiera w Galicyi więcej niż 20.000 osób przedwcześnie, a to jest ilość bardzo poważna i strata wskutek niej znaczna. Nie mniejszą jest i strata narodowa; nie chcę się nad tem obszernie rozpisywać, naznaczę tylko, że nie jesteśmy społeczeństwem jednolitem, a nadmierna śmiertelność nie rozdziela się równomiernie na wszystkie części składowe ludności galicyjskiej, co sprawia, iż pomimo zwiększającej się ogólnej liczby ludności, siła narodowa nie zwiększa się w odpowiednim stosunku, lecz obniża się raczej na korzyść żywiołu, który mnoży się więcej, wykazuje wyższą fizyczną odporność, wyższe przeciętne trwanie życia, a nie jest żywiołem narodowym. Przeludnienia nam jeszcze obawiać się nie należy, zwłaszcza wobec ruchu emigracyjnego; szanować winniśmy życie jednostki każdej, pamiętając, że sama liczba jest siłą, lub przynajmniej podstawą siły, czego dowodem Księstwo Poznańskie, Śląsk, — a w Austryi Czechy.

Równolegle z nadmierną śmiertelnością idzie i nadmierna chorobliwość. Zazwyczaj liczy się 16—20 przypadków choroby na jeden zgon; u nas, gdzie bardzo wiele chorych wcale nie doznaje umiejętnej opieki, przyjąć trzeba gorszy stosunek, a więc liczyć, że z 10-ciu chorych umiera jeden. W r. 1895 umarło 217.492 osób w Galicyi; chorowało przeto 2,174.920; umarło więcej, niż przeciętnie w całej Austryi zwyż 20.000, chorowało przeto więcej zwyż 200.000 osób. Bardzo to poważne cyfry, skoro się rozważy, że każda choroba, czy to człowieka, który sam zarobkuje, czy jego dziecka, lub jego niedołężnego ojca, zawsze pewną stratę materyalną za sobą pociąga, a nieraz bardzo znaczną względnie do stosunków rodziny chorego. Bez przesady rzec można, że nadmierna śmiertelność i chorobliwość podkopuje w Galicyi dotkliwie byt ludu i że jest jednym z ważnych czynników, podtrzymujących ubóstwo w kraju. Jeśli więc nie ze względów humanitarnych, ani narodowych, to ze względów ekonomicznych kwestya zdrowia publicznego zasługuje na to, by się nią nieco powszechniej i gruntowniej zajmowano.

Chcąc na podstawie Sprawozdania departamentu sanitarnego nabyć przekonania, w jakiej mierze czynność tego departamentu odpowiada potrzebom zdrowotnym kraju, wypada koniecznie pokrótce przyjrzeć się przyczynom złych stosunków sanitarnych, bo jedynie działanie, które je uwzględnia i przeciw nim jest zwrócone, może dodatne sprowadzić wyniki. Niewątpliwie leży najważniejsza przyczyna w niskim stopniu oświaty ludu naszego. Odbija się to szkodliwie na wszystkich polach życia, najszkodliwiej może na zdrowiu. Do tej przyczyny odnieść trzeba: niezrozumienie potrzeb zdrowia, nieufność do wszelkich zarządzeń sanitarnych, fałszywe ich tłumaczenie, opór przeciw nawet najwięcej zbawiennym innowacyom, brak zaufania do lekarzy i racyonalnego leczenia, wiara w gusła, zabobonność i t. d. Ciemnota, to okropny wróg zdrowia, stokroć większy, niż ubóstwo, które jednak powszechnie za główną przyczynę złych stosunków sanitarnych poczytywane bywa. Bardzo często słyszeć można, nawet z ust osób, które powinny o tych stosunkach mieć jasne pojęcia: »Chleba daj chłopu — a będzie zdrów«, czem obojętność swoją dla urządzeń sanitarnych tłumaczą. Zdanie powyższe jest jednak tylko w pewnej ograniczonej mierze słuszne; przeczy mu statystyka w ogóle, przeczy i statystyka śmiertelności zestawiona według powiatów Galicyi, która wykazuje prawie stale mniejszą śmiertelność w powiatach zachodnich, gdzie oświata nieco głębiej w lud wnikła, niż w powiatach wschodnich, równie ubogich, nieraz zaś zamożniejszych, lecz zamieszkałych przez

ludność ciemniejszą. Niewątpliwie ubóstwo sprzyja rozwijaniu się niektórych chorób, zwłaszcza chronicznych, ale dobrobyt sam nie ochrania wcale od chorób najgroźniejszych i częstych, od chorób zakaźnych. Ubóstwo samo przez się tylko wyjątkowo prowadzi do śmierci, raczej dopiero, skoro się łączy z nieporadnością, niedbalstwem, a więc z ciemnotą, przedewszystkiem zaś wskutek niedostatecznych i wadliwych urządzeń sanitarnych. W miastach, w których ubogi w razie choroby znajduje na miejscu poradę lekarską, w których bez przeszkód może się on w szpitalu umieścić, rzadko kiedy zmiera ubogi dla braku pomocy w chorobie. Inaczej ma się rzecz po wsiach i we wielu małych miasteczkach. Są u nas okolice, z których 10—15 mil jechać trzeba, aby się dostać do najbliższego, nieraz już przepełnionego szpitala; setki wiosek są oddalone o kilka mil od siedziby lekarza, którego przyjazd drogo opłacać trzeba, bo nie ma on obowiązku dojeżdżać bezpłatnie, a z filantropii nie wyżyje. W takich warunkach może się zazwyczaj na wsi racyonalnie leczyć chyba tylko wieśniak istotnie zamożny; inni przewalczają chorobę o przebiegu łagodnym, samodzielnie, wrodzonemi siłami; tysiące innych ginie, skoro choroba cięższy przybrała zwrot, bez pomocy, aczkolwiek ona niejednego wyratowaćby była zdołała. To też wobec takich warunków w kraju, nie godzi się zwalać całej winy złego stanu zdrowia na ubóstwo, na stosunki klimatyczne i t. p., raczej ubolewać trzeba nad tem, że dotychczas społeczeństwo nie zdobyło się na dostarczenie wszędzie ludowi wiejskiemu opieki lekarskiej w ten sposób, by ona była dla niego łatwo dostępną, by uzyskanie jej nie przekraczało przeciętnej możności wieśniaka naszego, raczej więc przyznać trzeba, że nader niedostateczne urządzenia sanitarne w kraju, obok braku oświaty ludu, są najważniejszemi przyczynami nadmiernej chorobliwości i śmiertelności.

Jeszcze jeden dowód na wykazanie prawdziwości tego twierdzenia: w Galicyi umiera ogromna ilość chorych z chorób zakaźnych, a przyczyna tej wielkiej śmiertelności leży przeważnie w tem, że mieszkania naszych wieśniaków tak są budowane, iż nawet u zamożnych nie ma miejsca na odosobnienie chorego od zdrowych. Wobec tego powinienby kraj być zasiany domkami (szpitalikami) izolacyjnymi dla chorych zakażonych; tymczasem ośm szpitali położonych w miastach i uznanych za publiczne i powszechne, nie ma dotąd jeszcze osobnego oddziału izolacyjnego, nie ma go też (o ile wiem) żadna wieś, żadne miasteczko. Toteż mimo zabiegów lekarzy, szerzą chorzy zakaźni epidemię wokoło, zazwyczaj, dopóki się sam Bóg nie zmiłuje, co sprawia, że w Galicyi zmiera rokrocznie z chorób zakaźnych o wiele więcej osób, niż we wszystkich innych krajach w Austryi razem wziąwszy.

Opiekę nad chorymi wykonywa kraj za pośrednictwem Wydziału krajowego w ten sposób, iż opłaca leki, użyte podczas epidemii i koszta szczepienia ochronnego pod kontrolą lekarzy rządowych, iż ponosi koszta leczenia ubogich chorych w szpitalach publicznych i powszechnych i kieruje tymi szpitalami, wreszcie, iż pokrywa część wydatków na okręgi sanitarne.

W roku 1896 wydał fundusz krajowy na cele powyższe kwotę 1,124.378 złr., mniej niż w roku 1895 o 28.294 złr.; w tej sumie mieści się jako zwrot szpitalom za koszta leczenia kwota 994.310 złr., z których idzie dla szpitali prowincyonalnych tylko 365.092 złr., reszta na szpitale krajowe we Lwowie, w Kulparkowie i w Krakowie.

Sprawozdanie departamentu podaje na str. 4 tablicę porównawczą ilości zakładów dla chorych w różnych prowincyach Austryi, ilości łóżek i kosztu dnia leczenia. Z tego porównania wynika, że z całej monarchii Galicya ma najmniej łóżek dla chorych względnie do ilości mieszkańców, bo 5476 łóżek we wszystkich szpitalach publicznych i prywatnych razem; w Galicyi wypada zatem jedno łóżko na 1.255 osób ludności cywilnej; w Czechach było w 1894 roku 12.757 łóżek, jedno łóżko wypada na 466 osób; w Morawie 3.952 łóżek, jedno łóżko na 587 osób; na Sląsku 1.090 łóżek, jedno na 594 osób; zaś w Austryi dolnej, górnej, w Styryi jest tyle łóżek szpitalnych, że wypada jedno na około 200 mieszkańców. Za to koszt dnia leczenia w szpitalach powszechnych jest niższym w Gorycyi, niż w Galicyi, bo w pierwszej wynosi 59 centów dziennie, u nas zaś 61 centów; zresztą we wszystkich innych krajach koszt ten znacznie jest wyższy, gdyż waha się między 72 a 122 ct. dziennie. Koszt dnia leczenia podniósł się we wszystkich innych krajach w latach ostatnich, w niektórych nawet bardzo znacznie; w Galicyi pozostał on prawie w tej samej wysokości. Wynika z tego, że gospodarka w szpitalach i ich administracya jest bardzo oszczędną, a miło mi przyznać, iż obok oszczędności usiłuje uwzględniać wszelkie potrzeby lecznictwa. Niedostatków jednak w naszych szpitalach bardzo wiele; są one rozmaite, ale jeden jest wspólny wszystkim, a jest nim niedostatek przestrzeni i łóżek, co sprawia, że prawie wszystkie bywają przepełnione, zwłaszcza zaś te, które nieco lepsze mają pomieszczenie chorych i które zjednały sobie dobrą w okolicy opinię. Przemawia to zatem, że ludność coraz bardziej garnie się do szpitali i że liczba szpitali jest niedostateczną. Wprawdzie sprawozdanie donosi, iż w roku ubiegłym otwarty został szpital w Lubaczowie, uznany już przez Sejm za publiczny i powszechny, że w Brzeżanach przeniósł się szpital do nowego budynku, urządzonego kosztem hr. Potockich, że w Tarnopolu buduje się dla szpitala budynek nowy, kosztem gminy i funduszu krajowego, zaś w Nowym Sączu budowa nowego szpitala jest zamierzona. Robi się więc niejedno w kraju z pomocą funduszu krajowego w kierunku pomnożenia szpitali i doprowadzenia ich do stanu lepszego, ale idzie to względnie do potrzeb ludności bardzo żółwim krokiem i jest zupełnie niedostateczne. Poza Lwowem i Krakowem ma Galicya tylko 25 szpitali publicznych i powszechnych; w 35-ciu zaś powiatach politycznych kraju, a więc prawie w połowie Galicyi niema dotychczas ani jednego łóżka szpitalnego! Nie mają go nawet tak szybko wznoszące się miasta, jak Jarosław, Podgórze.

Ten brak szpitali zaczyna już ludność sama — do niedawna dla szpitali niebardzo przychylnie usposobiona — dotkliwie odczuwać, gdyż, o ile wiem (z wiadomości prywatnych), skończono niedawno budowę szpitala powiatowego w Przemyślanach [1]), buduje się obecnie szpital w Husiatynie i rozpoczęto przygotowania celem budowy szpitali w Krośnie, w Gorlicach i Lisku; zamierzona też jest budowa nowych budynków dla szpitali w Sokalu i Śniatynie. Miejmy nadzieję, że Wydział krajowy, względnie Sejm, przyjmie przychylnie wiadomość o tych nowych budynkach i przybudowach i poprze usiłowania, których celem: ulżenie nieszczęściu ludzi i dostarczenie chorym pomocy, a więc dążenie racyonalne, by ludność kraju stawała się liczniejszą

[1]) 8-go b. m. został otwarty.

i zdrowszą, zdolniejszą do pracy i bogatszą. Ufajmy, że czynniki miarodajne z tego szerszego stanowiska sprawę szpitali oceniać będą i zrozumią, że byłoby już sprzeczne z duchem czasu widzieć w szpitalach jedynie schroniska dla niedołęgów, których się tolerować musi, a więc instytucye bez korzyści, które jeno wydatki kraju pomnażają.

Pomijam sprawy mniej ważne, omawiane w Sprawozdaniu, a przejdę do sprawy, zdaniem mojem, doniosłego dla kraju znaczenia, do sprawy okręgów sanitarnych.

Instytucya lekarzy okręgowych uchwaloną została przez Sejm krajowy w roku 1891 jako wniosek rządowy, po kilkunastu latach odwłoki. W myśl tej ustawy winna być Galicya rozdzielona na kilkaset okręgów sanitarnych; do jednego okręgu ma należeć kilka lub kilkanaście gmin sąsiednich, a w jednej z nich ma mieć swą siedzibę lekarz okręgowy. Zadanie jego polega w myśl ustawy na leczeniu chorych, a zwłaszcza ubogich chorych bezpłatnie, ma on być przytem fachowym organem dla gmin i powiatu, powołanym do współdziałania w sprawach sanitarno-policyjnych. Lekarzy okręgowych opłacają Wydziały powiatowe (przeciętnie mają po 500 złr. rocznej płacy), na koszta podróży daje Wydział krajowy przeciętnie po 300 złr. rocznie. Instytucya lekarzy okręgowych istnieje obecnie we wszystkich prowincyach Austryi; w niektórych, jak w Morawie, gdzie funkcyonuje już od lat trzydziestu, wydała rezultaty, które się świetnie w statystyce śmiertelności odbijają. Istnieje też i w niektórych państwach poza Austryą, a dość powiedzieć, że zaprowadziły ją ziemstwa w Rosyi na skalę bardzo szeroką, gdyż nietylko liczne potworzyły okręgi, ale nadto zaopatrzyły okręg prawie każdy w szpital, w którym lekarz okręgowy ciężko chorych pielęgnuje, chorym zaś przychodnim, wieśniakom okręgu, codziennie udziela porady i pomocy bezpłatnie. W pismach fachowych rosyjskich i niemieckich spotykać nieraz można sprawozdania z działalności tych okręgów sanitarnych; są one pełne uznania dla tej instytucyi, którą poczytują, obok zniesienia pańszczyzny, za największe dobrodziejstwo wyświadczone ludowi wiejskiemu w wieku bieżącym.

Z powodu wydatków, jakie instytucya lekarzy okręgowych za sobą pociąga, wprowadza się ją u nas w życie bardzo powoli, — i tak: w roku 1892 utworzono 14 okręgów, w r. 1893 dwadzieścia dziewięć, w 1894 i 1895 nie pomnożono ilości okręgów, dopiero w r. 1896 powstały 23 nowe okręgi, a 20 w r. 1897. Razem ustanowionych jest więc okręgów 86, z których — o ile wiem — trzy posady nie są jeszcze obsadzone.

Sprawozdanie departamentu sanitarnego donosi, iż w tym roku nie przedstawia Wydział krajowy Sejmowi żądań na tworzenie nowych okręgów sanitarnych, pomimo iż z kraju zgłoszono 28 żądań, a jako przyczynę podaje, iż dotychczasowe doświadczenie jeszcze nie wykazało tych dodatnich rezultatów, jakich się spodziewano od wprowadzenia w życie okręgów sanitarnych. Największą przeszkodą do otrzymania polepszenia sanitarnych stosunków kraju, jest — zdaniem Wydziału krajowego — niejednolitość kierownictwa wskutek dualizmu władz i brak egzekutywy we wszystkich czynnościach władz autonomicznych; chce więc Wydział krajowy przekonać się, czy niedostatki, zauważone w rozwoju instytucyj okręgów sanitarnych, z biegiem czasu nie zmodyfikują się korzystniej — i czy nie znajdą się środki usunięcia do pewnego stopnia zauważonych braków po porozumieniu Wydziału krajowego z c. k. Namiestnictwem.

Otóż zaprzeczyć się nie da, iż czynność lekarzy okręgowych pod względem policyjno-lekarskim napotyka na wiele trudności, bo władzy wykonawczej nie ma lekarz okr. żadnej, przy zarządzeniach swych łatwo wejść może w kolizyę z władzą sanitarną rządową, a pracuje między ludem ciemnym, który nie jest skłonnym do posłuchu dobrowolnego i do ponoszenia ofiar pieniężnych dla celów sanitarnych, których znaczenia nie pojmuje. Stanowisko lekarza okręgowego jest zatem trudne i dążenie do polepszenia warunków dla działalności jego zasługuje na uznanie. Przyznając to wszystko, sądzę jednak, że nie nadeszła jeszcze pora do orzeczenia, iż instytucya okręgów sanitarnych zawiodła oczekiwania, gdyż zanadto krótko istnieje ona i zanadto mało jest lekarzy okręgowych, by się ich działanie dodatnimi rezultatami uwidocznić mogło. Wszak ledwo 14 lekarzy pracuje od 5 lat, 29 od lat czterech, a 43 dopiero od kilku, względnie kilkunastu miesięcy. Na zreformowanie pojęć i zwyczajów ludu, na naprawę tak mnogiej ilości usterek higienicznych, jakie się w naszych wsiach spotyka, to chyba czasu za mało, — i pracowników za mało! A przecież pracę w tym kierunku prowadzić trzeba.

Czy rygorem władzy i uregulowaniem biurokratycznem stosunku lekarzy okręgowych do władzy sanitarnej rządowej da się trwała naprawa stosunków zdrowotnych po wsiach i miasteczkach uzyskać, to otwarte pytanie. Doraźnie, na czas krótki może rygor władzy dużo nawet zdziałać, jak to podczas cholery, zwłaszcza w r. 1894 w czasie wystawy lwowskiej widzieliśmy. Ale rygor bezwzględny nie da się przez długie lata utrzymać, sprzeciwia się mu wielokrotnie autonomia gmin i wolność osobista. Trwałego zdziała się nim bardzo niewiele, raczej wzbudziłoby się jeszcze głębszą niechęć i nienawiść do zarządzeń sanitarnych. Trzeba przedewszystkiem lud higienicznie wykształcić, trzeba, by on sam potrzeby zdrowia zrozumiał, a wtedy nie będzie się on zarządzeniom lekarza opierał. Lekarz okręgowy, jeżeli ma działać użytecznie, nie powinien się do owej władzy uciekać (jeżeli ją mieć będzie) jak tylko w bardzo wyjątkowych przypadkach, — zresztą powinien działać mądrem i dobrem słowem, wytrwałością, swymi dobrymi czynami dla ludu. To najpożyteczniejsza missya jego, która biurokratycznych ram nie potrzebuje.

W ten sposób pracuje wielu z obecnych lekarzy okręgowych z pożytkiem niewątpliwym; — tak pracować może każdy nawet w warunkach, jakie dzisiaj istnieją. Z takiej tylko pracy można się w przyszłości dobrych i trwałych rezultatów spodziewać, do takiej pracy należy lekarzy okręgowych zachęcać; — lecz trzeba i pracowników jak najwięcej.

Drugą część swego zadania spełniają lekarze okręgowi wszędzie, gdzie są, przez to, że są i leczą. Z 83 lekarzy okręgowych osiadło 44 w miejscowościach, gdzie nigdy nie było lekarza w promieniu 15 kilometrów, 12 zaś w takich osadach, w których od dłuższego czasu nie było żadnego lekarza, bo wyżyć nie mógł, więc tylko 27 lekarzy okręgowych ma siedzibę w miasteczku, gdzie był poprzednio lekarz. Ta decentralizacya lekarzy, odpowiadająca intencyi ustawy, jest wielkiem dla ludu wiejskiego dobrodziejstwem i sprowadza niewątpliwą korzyść dla stosunków sanitarnych, bo wieśniak ma pomoc szybszą i ma pomoc tańszą a nawet bezpłatną; on nie jest w chorobie pozbawiony pomocy jak był, zanim okręg sanitarny utworzony został. Że i pod tym względem pewna poprawa stosunków jest pożądana, aby

czynność lekarza okręgowego mogła być wydatniejszą, zaprzeczyć się nie da, — a mianowicie w przyszłości musi się dążyć do tego, by w miejscu siedziby każdego lekarza okręgowego powstał szpitalik mały z funduszów powiatowych utrzymywany. Poruszył tę myśl wkrótce po uchwaleniu ustawy protomedyk Dr Merunowicz w r. 1892 na II zjeździe lekarzy powiatowych, których namawiał, by w tym kierunku działali. Dotychczas szpitalików nie ma, — pozostają one jako postulat przyszłości, — ale i bez szpitaliku jest lekarz okręgowy w warunkach, jakie są obecnie, czynnikiem w społeczeństwie użytecznym. Wstrzymywanie tworzenia dalszych okręgów sanitarnych sprowadza uszczerbek dla ludności okręgów potrzebującej, uszczerbek dla zdrowia publicznego.

Dr. H. Jordan.

Dziesięć milionów na kredyt włościański.

Przeszłego roku Sejm na wniosek komisyi bankowej uchwalił zmianę statutów banku krajowego w tym kierunku, iżby Bank mógł udzielać pożyczek komunalnych nietylko gminom i powiatom, ale także towarzystwom zaliczkowym, tudzież powiatowym i gminnym Kasom oszczędności, wszakże za poreką gmin i powiatów; uchwalił dalej gwarancyę kraju za te pożyczki do wysokości dziesięciu milionów złr. i wezwał rząd, by wydać się mającym obligacyom przyznał cechy walorów pupilarnych. Uchwała ta dotąd w życie nie weszła, ponieważ rząd domaga się jaśniejszego i ściślejszego stylizowania zmian statutowych (trzeba przyznać, że słusznie i że nasi prawnicy sejmowi nie bardzo są biegli w kodyfikacyi), tudzież ponieważ rząd zgadza się na udzielanie kredytu w obligacyach komunalnych towarzystwom zaliczkowym, ale co do powiatowych i gminnych kas oszczędności zakłada *veto*. Z powodu ostatniego punktu Wydział krajowy nawiązał nowe rokowania z rządem, nie otrzymał jednak dotąd stanowczej od rządu odpowiedzi, czy proponowane przez Wydział kraj. i tym razem udzielanie pożyczek komunalnych powiatowym i gminnym kasom oszczędności może liczyć na poparcie rządu, czy też nie. Mimo to Wydział kraj. ponawia wniosek zeszłoroczny w całej osnowie, wprowadzając tylko żądane przez rząd poprawki statutowe, ponawia zarazem wniosek dotyczący gwarancyi kraju za obligacye komunalne do wysokości dziesięciu milionów złr. i wezwanie do rządu względem udzielenia walorom nowym charakteru papierów pupilarnych.

Jest we wniosku Wydziału krajowego zdrowa myśl, ta sama, którą już w r. 1893 w rozprawie p. t. »Reforma kredytu włościańskiego« wypowiedziałem[1]). Pisałem wówczas: »Potrzebie kredytowej włościanina zaradzić nie może ani instytucya centralna w rodzaju smutnej pamięci Banku włościańskiego, ani najdalej idąca decentralizacya w pozbawionych sumiennego i bezinteresownego kierownictwa gminnych kasach pożyczkowych. A jednak czyż podobna zapomnieć o tem, że nietylko kasy Raiffeisena, ale i banki ludowe szkockie dlatego właśnie tak znamienite oddają usługi ludności włościańskiej, że znają dłużnika, że mogą wykonywać kontrolę nad użyciem funduszów przezeń wypożyczonych, że oszczędzają mu czasu i kosztów? Czyż można z drugiej strony pominąć fakt, że *Crédit agricole* podobnie jak banki związkowe kas Raiffeisenowskich w Niemczech są również instytucyami centralnemi, eskontującemi weksle związków lokalnych, rezerwoarami gromadzącymi fundusze, lub wypożyczającymi je znowuż w innych bankach np. we Francyi w *Banque de France* i rozprowadzającymi je następnie tysiącznemi arteryami po całym kraju? Chodzi więc o to, aby połączyć zalety kierunku jednego i drugiego, bogactwo funduszów i umiejętne niemi szafowanie uczciwych banków centralnych z tanią, szybką, zastosowaną do potrzeby i osobistych przymiotów dłużnika praktyką związków lokalnych«. W tym kierunku postawiłem konkretne wnioski, które w trzy lata później wiec katolicki, we Lwowie odbyty, na podstawie mego referatu uchwalił (tekst referatu w zeszycie wrześniowym 1896 Biblioteki warszawskiej).

[1]) »Przegląd polski« zeszyt grudniowy 1893 i osobno.

Widocznie więc Wydział krajowy prace te zna przynajmniej ze streszczeń dziennikarskich, bo myśli przewodnie, wyrażone przezemnie po raz pierwszy, akceptuje, ale żałuję bardzo, że widocznie prac samych nie czytał, w przeciwnym bowiem razie wiedziałby, że o ile zasilanie powiatowych kas oszczędności większymi niż dotąd funduszami jest pożądane i najgorętszego godne poparcia, o tyle nie jest właściwą do tego droga zaciągania pożyczek, tem mniej zaś pożądaną jest ona w odniesieniu do towarzystw zaliczkowych i gminnych kas pożyczkowych, skoro one dotąd nie działają wcale z pożytkiem dla kredytu włościańskiego.

Towarzystwa zaliczkowe należące do »Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych« — poza »Związkiem« stojących Wydział krajowy oczywiście nie ma na myśli — dla ludności miejskiej są istotnie bardzo pożyteczne, dla włościańskiej natomiast zgoła nieodpowiednie.

Przedewszystkiem płacą one dla zyskania gotówki odsetki od wkładek oszczędności i dywidendy od udziałów stale wyższe od przeciętnej stopy procentowej, a przeto tem wyższe pobierać muszą odsetki tak od eskontu weksli, jak od pożyczek hipotecznych; dalej wymagają przed udzieleniem pożyczki złożenia udziałów w wysokości 10% udzielonej pożyczki i dopełnienia kosztownych formalności, np. zeznania aktów notaryalnych, co dla włościanina, zwłaszcza przy mniejszych pożyczkach, jest zbyt uciążliwem. Koszta zarządu towarzystw zaliczkowych, wliczając w to płace, tantyemy, remuneracye, koszta syndykackie, druki i podatki etc., są nietylko znaczne, ale wzrosły w latach 1888—1891 o 21—22%, co oczywiście również ujemnie oddziałać musi na taniość i przystępność pożyczek. Wreszcie zaś termin płatności długów w towarzystwach zaliczkowych rzadko zastosowany jest do okoliczności, że rolnik kwotę pożyczoną na przednowku oddać może dopiero po żniwach, a więc po 8—9 miesiącach, niekiedy zaś — a mianowicie jeśli pożyczoną kwotę obrócił na spłatę sched spadkowych, zakupno inwentarza i t. p. — po dłuższym dopiero czasie; przeciwnie termin płatności naznacza się

w towarzystwach zaliczkowych, udzielających przeważnie kredytu wekslowego, zazwyczaj na trzy miesiące od dnia wystawienia wekslu, a choć przyznaje się regularnie prolongatę, to jednak pod warunkiem każdorazowej spłaty 10% dłużnego kapitału, oczywiście w równych każdym razem ratach, co jednak także istocie kredytu rolniczego nie odpowiada.

Zarzuty te sformułowałem w publikacyi Wydziału krajowego, a mianowicie w tomie XIV Wiadomości statystycznych, tem więcej się dziwię, że Wydział krajowy ich nie zna lub przechodzi nad niemi tak lekkiem sercem do porządku dziennego.

Nie myślę bynajmniej przeczyć, że towarzystwa zaliczkowe *faute de mieux* działają i na powiecie pożyteczniej niż rozmaite Escontoverein'y i bankierzy prywatni, że w braku innych instytucyj one powołane są do wydobycia ludu z rąk lichwiarzy, że wreszcie należy do nich 53% włościan — ale to wszystko nie dowodzi jeszcze nieistnienia wytkniętych wad, wynikających z samej istoty towarzystw zaliczkowych, wad ustrojowych, że tak powiem, którym przeto i najobfitsza dotacya nie zaradzi i ich nie usunie. Choćby towarzystwo zaliczkowe nie wiem jak wysoką otrzymało pożyczkę w obligacyach komunalnych, czy może nie będzie brało udziałów od członków, nie będzie udzielało trzymiesięcznego kredytu wekslowego, nie będzie opłacało wysokich dywidend i odsetek od wkładek oszczędności? A jeśli to wszystko się nie zmieni, bo zmienić się nie może, jeśli nadto towarzystwa zaliczkowe mają własny Bank związkowy, mają kredyt w Banku krajowym i Banku austrowęgierskim, żadną miarą nie podobna się oświadczyć za udzielaniem im jeszcze komunalnych pożyczek [1]).

Wreszcie, gdyby w pewnym powiecie dla braku odpowiedniejszych instytucyj finansowych towarzystwo zaliczkowe było pożądane i pożyteczne, to i według obowiązującego dotąd statutu Banku krajowego, mógłby powiat »na cele użyteczności publicznej« zaciągnąć stosowną pożyczkę w oddziale komunalnym Banku (§ 36) i obrócić ją na zasiłek dla towarzystwa zaliczkowego, a odpowiedzialność powiatu w tym wypadku nie będzie większa, aniżeli poręka ze strony powiatu wymagana w projektowanej zmianie statutu — co więcej poręczenie rada powiatowa da łatwiej, więc nieopatrzniej, bez należytej ostrożności, ze względów kurtoazyi miejscowej lub dla zyskania wpływów politycznych, podczas gdy pożyczkę zaciągnie tylko wtedy, jeśli towarzystwo zaliczkowe, dla którego pożyczka jest przeznaczona, ze wszech miar na poparcie zasługuje i daje wszelką rękojmię zwrotu pożyczki.

Co się tyczy gminnych kas oszczędności, to nie wiem jakie gminne kasy Wydział krajowy ma na myśli, czy t. zw. gminne kasy pożyczkowe, czy stowarzyszenia Raiffeisena. Sądzę, że pierwsze, gdyż drugie są dopiero w zawiązku, a w takim razie tem energiczniej wypada się sprzeciwić myśli Wydziału krajowego.

Czy Wydział krajowy zapomniał, co sam tylekrotnie w dawniejszych sprawozdaniach podnosił o marnej administracyi i rozprzężeniu większej części tych kas, istnieniu milionowych funduszów kasowych tylko na papierze wobec nieuczciwości dłużników i niedbałości wójtów, o potrzebie objęcia większości tych kas w tymczasowy zarząd ze strony wydziałów powiatowych — słowem o tych wszystkich smutnych faktach, które zestawiłem w r. 1893 z polecenia biura statystycznego Wydziału krajowego i ogłosiłem w urzędowej jego publikacyi? A czy od tego czasu ustrój lub zarząd tych kas radykalnej uległ zmianie? Gdyby nawet Wydział krajowy posiadał w tej mierze urzędowe relacye, to śmiem ich wiarygodności zaprzeczyć, bo znam gminne kasy pożyczkowe w jednym z najzamożniejszych powiatów kraju, a mianowicie w pow. krośnieńskim, a jednak i tam gminne kasy są na ogół licho administrowane, książkowość ich jest żadna, panuje w nich często chaos i bezrząd. Cóż dopiero mówić o innych powiatach, zamieszkałych przez uboższą i mniej oświeconą ludność? I takim to gminnym kasom pożyczkowym, które własnym groszem tak nieopatrznie się rządzą, chce Wydział krajowy jeszcze nowych dostarczać funduszów, za pożyczki takim dłużnikom udzielone ręczyć ma gmina cała, a za wydać się mające na ten cel obligacye komunalne Bank krajowy i fundusz krajowy?

Wreszcie jedna uwaga. Sejm w uchwale z 28 stycznia 1896 polecił Wydziałowi krajowemu, by ułożył normy udzielania pożyczek wymienionym instytucyom w obligacyach komunalnych, wychodząc z tego założenia, że przed przyjściem z wydatną pomocą instytucyom kredytowym należy fundusz Banku i fundusz krajowy odpowiednio zabezpieczyć. Wydział krajowy polecenia tego nie spełnił, przedłożenie norm uważa na razie za przedwczesne, a wreszcie oświadcza, że w myśl § 37 stat. Banku kraj. sprawa ta do kompetencyi Sejmu nie należy! (Al. 48 sprawozd. sten. II. sessyi VII. peryodu sejmu).

Czyż potrzeba tu jeszcze tłómaczyć, że bezpieczeństwo pożyczek zależy od norm ich udzielania i że Sejm nie może przyjmować gwarancyi kraju za pożyczki, niewiadomo na jakiej zasadzie i z jakiem bezpieczeństwem udzielać się mające?

Od czasu wystawy krajowej i inwestycyjnej pożyczki milionowej m. Lwowa zapanowała we Lwowie prawdziwa projektomania. Do tych wielkich planów należy i obecny: gwarancyi kraju dla obligacyi komunalnych w wysokości 10 milionów a razem z obligacyami poprzednich emisyi — do wysokości 15 milionów. Zamiast powoli i oględnie popieraniem organizacyi z dołu, uwalniać włościan z rąk lichwiarzy, woli Wydział i Bank krajowy zadekretować z góry jednym zamachem rozwiązanie kwestyi i żądać jeszcze przyznania dla nowo wydać się mających obligacyi ze strony rządu charakteru walorów pupilarnych, kaucyjnych i depozytowych!

Wprawdzie i listy zastawne Banku włościańskiego miały przyznany sobie ten sam przywilej, ale poza nim nie wyobrażam sobie gorszej lokacyi kapitału, aniżeli w obligacyach komunalnych opartych na pożyczkach udzielanych gminnym kasom pożyczkowym, a fałszywszego popierania kredytu włościańskiego, aniżeli przez udzielanie pożyczek kasom gminnym i towarzystwom zaliczkowym.

Cui bono to wszystko? Wierzę, że Wydział i Bank krajowy działają w najlepszej wierze, ale zarazem jestem najgłębiej przekonany, że akcya cała, zwłaszcza na tak wielką skalę podjęta, jest stanowczo szkodliwą i skończy się dotkliwem obciążeniem Banku i funduszu krajowego, w każdym zaś razie kredyt włościański nie wiele na tem skorzysta. Zarobią tylko bankierzy różnego autoramentu i pośrednicy wielcy i mali, którym nowa pożyczka przy-

[1]) Na zasadzie układu między Bankiem krajowym a Związkiem towarzystw zarobkowych i gospodarczych, towarzystwa zaliczkowe do Związku należące już teraz korzystać mogą z kredytu Banku krajowego do wysokości 2 milionów złr. za procentem 1/8 % niższym od ogólnej stopy eskontowej Banku. Nawiasem mówiąc mimo to towarzystwa te pobierają w dalszym ciągu dawne wygórowane odsetki. Jeżeli kwota 2 milionów jest za mała, to należy na cele kredytu tego wyższą wyznaczyć kwotę, do czego nie potrzeba wcale nowej pożyczki i współdziałania oddziału komunalnego Banku krajowego.

niesie obfity zarobek w prowizyi i różnicy między kursem emissyjnym a targowym [1]. Pomijam już, że ten zarobek byłby nieproduktywnym ze stanowiska gospodarstwa społecznego — gdybyż był przynajmniej koniecznym a pożyczka w przyszłości korzyść jaką przyniosła społeczeństwu, możnaby tę stratę przeboleć. Ale na to wzbogacać banki i różnych finansistów, aby włościanina obfitością udzielonego kredytu naprzód zdemoralizować a potem w obec niemożności zwrotu pożyczek przyprawić o ruinę majątkową, ewentualnie zaś narażać na niebezpieczeństwo fundusz Banku krajowego i fundusz krajowy, to byłaby istotnie nieopatrzność nie do darowania.

Powiedziałem na wstępie, że zasilanie pow. kas oszczędności większymi niż dotąd funduszami jest pożądane i najgorętszego godne poparcia. Więc czyż przynajmniej nie ma być uzyskany chociażby paromilionowy fundusz na udzielanie pożyczek tym powiatowym kasom? I to uważam co najmniej za zupełnie niepotrzebne, a to z następującego powodu. Każda powiatowa kasa oszczędności ma zbędne i to często znaczne fundusze, z którymi nie wie, co począć. Gdyby między temi kasami, których jest obecnie dwadzieścia kilka w kraju naszym, stanął związek i wzajemna wymiana funduszów, przy kredycie Banku krajowego, w dotychczasowych udzielanym rozmiarach, wystarczyłoby to aż nadto do zaspokojenia potrzeb kredytowych powiatowych kas oszczędności — w szczególności zaś do wydatnego udzielania pożyczek hipotecznych włościanom w miejsce Banku krajowego, który poczytując ten włożony nań statutem obowiązek za ciężar dla siebie, niesłychanie powolnem i lękliwem postępowaniem przy udzielaniu pożyczek hipotecznych zniechęca do siebie ludność włościańską i gorąco pragnąłby ciężar ten zwalić na inne barki. Mając to pośrednie ogniwo w pow. kasach oszczędności — daj Boże jak najrychlej w każdym powiecie kraju — trzeba będzie z całą energią przystąpić do zakładania kas Raiffeisena na szerszą skalę i zreformowania gminnych kas pożyczkowych a dopiero po ich zreformowaniu i zaprowadzeniu ścisłej między niemi łączności w stworzyć się mających związkach powiatowych i ścisłej nad niemi kontroli będzie można pomyśleć o wydatniejszej pomocy finansowej dla tych lokalnych instytucyj. Zapewne że to daleka i uciążliwa droga, ale postęp społeczny innemi drogami nie chodzi i tylko liberalnym krótkowidzom wydawać się zwykło, że cudotwórcza formułka pomocy finansowej wszelkie trudności rozwiąże, wszelkie rany zabliźni, wszelkie węzły przetnie. Nie jest to prawdą nawet w gospodarstwie indywidualnem, a cóż dopiero w gospodarstwie społecznem. Tu złe zadawnione i chroniczne jest mniej szkodliwe, niż niestósowne, rozogniające ranę na nowo lekarstwo; jeżeli czego, to eksperymentów w leczeniu organizmu społecznego wystrzegać się trzeba, a eksperymentem trąci wszelki środek uniwersalny.

W kraju, w którym prac naukowych po polsku pisanych się nietylko nie kupuje, ale nawet nie czyta, cóż dziwnego, że przebrzmiewają bez echa tyloletnie nawoływania do zbadania nietylko potrzeb kredytowych ludności włościańskiej, ale przedewszystkiem do zbadania tego, co na tem polu już zrobiono i o ile zbłądzono. Oprócz mojej monografii Banku włościańskiego, czy istnieją monografie Banku ruskiego, lwowskiego Towarzystwa kredytowego miejskiego oraz kasy zaliczkowej lwowskiej, które dziesiątki tysięcy włościan przyprawiły o kij żebraczy? Wydział krajowy o wiele lepiej zasłużyłby się sprawie publicznej, gdyby nad działalnością komitetów likwidacyjnych wszystkich tych banków, dotąd istniejącą a dla ludnością włościańskiej bardzo przykrą i uciążliwą, czujną rozwinął kontrolę. O tej uprzywilejowanej lichwie zakładów bankowych w likwidacyi nikt nie pisze i nie mówi, a jednak jest to jedna z jątrzących ran naszego społeczeństwa, której zatajać sumiennemu człowiekowi nie wolno [1].

Leopold Caro

[1] Przypuszczenie Banku krajowego, jakoby nowo wydać się mające 4%owe obligacye komunalne uzyskać mogły kurs zbliżony do *pari*, uważam za bardzo optymistyczne, dlatego też nie przypuszczam, by kredyt włościański w lokalnych instytucyach udzielać się mający, nie przekraczał 6%, jak Bank krajowy przypuszcza i co jedynie odpowiadałoby intencyom Sejmu, ujawnionym w uchwale z 28 stycznia 1896.

[1] W rozprawie p. t. »Bank włościański w Galicyi«, pomieszczonej w »Ekonomiście polskim« za marzec i kwiecień 1892, uczyniłem komitetowi likwidacyjnemu Banku włościańskiego a względnie biurom powiatowym tego Banku między innymi zarzut, że wbrew wyraźnemu oświadczeniu Dra Marchwickiego dnia 26 marca 1884 złożonemu i obietnicy likwidatorów w jesieni 1885 uczynionej, przyjścia z pomocą ludowi na każdym kroku, w czasie 14-letniego już trwania tej likwidacyi, bezprawnie zaskarżano i ściągano po 12% i 15% zwłoki, a przynajmniej po 12% i 10% zwłoki — mimo że za listy zastawne płacono tylko po 50%. Zarzut ten nie wpłynął niestety na zmianę postępowania, gdyż jeszcze w roku 1897 wnosiłem z tego samego powodu rekursy do c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie imieniem różnych dłużników Banku włościańskiego.

W sprawie zakładu ogrodniczego w Zaleszczykach.

Rok temu zapadła na Sejmie uchwała, która zajęła w wysokim stopniu wszystkich interesujących się rozwojem ogrodnictwa krajowego, jako ważnego czynnika ekonomicznego postępu. Szło o utworzenie krajowego zakładu ogrodniczego na krańcu wschodniej Galicyi w celu pobudzenia rozwoju ogrodnictwa tamtejszego.

Cokolwiek dałoby się powiedzieć o zakładaniu z funduszu krajowego miejscowych instytucyj, mogących oddziaływać na parę tylko powiatów, o specyalnym klimacie i glebie, gdy nie posiadamy dotąd zakładów tego rodzaju o szerszym zakresie, takich jak np. ogród pomologiczny warszawski dla Królestwa, samo zajęcie się Sejmu sprawą podniesienia ogrodnictwa krajowego, tą czy inną drogą, było faktem dodatnim a uchwała, jako zapowiedź lepszej przyszłości, ogólne znalazła uznanie. Niecierpliwie zatem oczekiwano dalszego ciągu, który ukazał się obecnie w postaci sprawozdania opracowanego przez Wydział krajowy a przedłożonego Sejmowi.

Sprawozdanie składa się z trzech części, z których pierwsza jest opisem starań, jakie przedsiębrał Wydział krajowy w celu zebrania danych i opracowania projektu, druga projektem samym, a trzecia, dodana jako alegat, projektem statutu organizacyjnego i planu nauk.

Uwagę czytelnika w dziale sprawozdawczym zwraca

to, że pierwotną myślą było założenie we wschodnio-południowym kącie kraju szkoły ogrodniczej, o zwykłym typie, z kursem dwuletnim. Wnosić to można zarówno ze sprawozdania p. Maciaszka, kierownika szkoły ogrodniczej w Tarnowie, wysłanego w celu zbadania miejscowości i warunków założenia przyszłej instytucyi, jak i z wyniku obrad specyalnej konferencyi, zwołanej przez Wydział krajowy. Sprawozdanie nie podaje składu tej konferencyi, ograniczając się tylko na cytowaniu uchwały, która jest zresztą banalną i pozbawioną wszelkiej praktycznej doniosłości. Wobec wyraźnego zastrzeżenia, że zakład ma oddziaływać na podniesienie kultury owocowej wśród mniejszych gospodarstw w okolicy, myśl założenia zwykłej szkoły ogrodniczej, o długim peryodzie nauki, była najzupełniej nietrafną. Szkoła nie doprowadziłaby do żądanego celu, ale byłaby za to środkiem zbytkownym, nad użyciem którego w podobnym wypadku zastanowionoby się dobrze, nawet w najwyżej pod względem ogrodnictwa stojących okolicach Francyi lub Belgii. Wydział krajowy przeszedł nad wnioskami tymi do porządku dziennego, żeby wejść na tory praktyczniejsze, za co należy mu się uznanie. Szkoda tylko, że nie zdecydował się pójść w tym kierunku dalej i że pomimo odrzucenia nazwy »Szkoła« i zastąpienia jej przez »Zakład«, duch projektu pierwotnego unosi się nad całem sprawozdaniem.

Wydział krajowy, odrzucając projekt szkoły podług zwykłego szablonu, proponuje w drugiej i trzeciej części sprawozdania założenie w Zaleszczykach instytucyi ogrodniczej, która byłaby szkołą wprawdzie również, ale z kursem jednorocznym i o programie obejmującym najniezbędniejsze tylko wiadomości z zakresu sadownictwa, z pominięciem nawet hodowli warzyw. Oddzielnie utworzonyby był kurs trzymiesięczny przerabiania owoców środkami domowymi. Uczniami byliby ludzie dorośli i osiadli, z miejscowej ludności, którzy odbyli służbę wojskową lub zostali od niej zwolnieni, w wieku około 35 lub 40 lat. Wymaganoby od nich przy wstępie wykazania się znajomością czytania, pisania, rachunków i katechizmu. Za pracę w ogrodzie, która byłaby jednocześnie dla nich praktyką, płaconoby uczniom 40 lub 50 ct. dziennie na utrzymanie. W ciągu zimy, od 1-go listopada do 15-go marca, miałby miejsce teoretyczny kurs sadownictwa i nauka czytania, pisania, rachunków i katechizmu, zbyteczna, zdaniem mojem, ponieważ wiadomości te wymagane są przy wstępie.

Ograniczywszy w ten sposób program nauczania do minimum, ma za to proponowany zakład oddziaływać na rozwój ogrodnictwa w okolicy w inny jeszcze sposób, a mianowicie: przez dostarczanie drzewek owocowych po niskich cenach, udzielanie zachęty, rad i wskazówek zarówno co do zakładania i prowadzenia sadów jak i zbytu owoców. Coś w rodzaju ogrodniczego inspektoratu na parę powiatów. W tym celu mają być założone szkółki, a nauczyciel fachowy obowiązany jest prowadzić lustracye sadów w okolicy, udzielać wskazówek, nawiązywać spółki handlowe i t. p.

Tak przedstawia się projekt w ogólnym zarysie. Przyznać należy, że myśl w zasadzie dobra jest i praktyczna, szkoda tylko, że w całym projekcie to, co stanowi rzecz główną, a mianowicie oddziaływanie bezpośrednie na rozwój sadownictwa w okolicy, podporządkowanem zostało szkole, którą jednak sami projektodawcy sprowadzają pod względem programu do minimalnego zakroju.

Sprawozdaniu zarzucićby można rozwlekłość i nietreściwość. Na szesnastu dużych stronicach druku, jakie zajmuje, możnaby dać dokładny całokształt projektowanej instytucyi, którego tutaj trudno się doszukać; udziela za to omawiań i wyjaśniań rzeczy samych przez się jasnych. Opracowanie jest ogólnikowe, pomija punkta bardzo ważne, brak mu opracowania fachowego, które w tym wypadku miałoby najdonioślejsze znaczenie. Gdziekolwiek sprawozdanie potrąca o sprawy wymagające fachowych wiadomości, tam albo zbywa je ogólnikiem, albo popełnia fatalne błędy. Z 38 000 zlr. żądanego kredytu nie przeznacza np. sprawozdanie nic na założenie ogrodu, który jednak proponowany jest na 7 morgach; na utrzymanie zaś liczy rocznie 200 zlr. Jest fundusz na zakupno narzędzi ogrodowych, ale nie na ogród, co zabawnie wygląda wobec preliminowanych 500 zlr. na zakupno przyrządów do warsztatu, gdzie mają być wyrabiane m a t y i k o s z y c z k i. Sprawozdawca zdaje się w tym wypadku zapominać, że ogród jest głównym warsztatem podobnej instytucyi, a opracowanie go, zarówno w planie organizacyi, jak i później na gruncie jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Trzeba, między innemi, kupić drzewa i krzewy, te zaś muszą być dobre i absolutnie pewne, gdyż stanowić mają kolebkę i matecznik tych przyszłych sadów, o które właśnie idzie. Takich drzew, stanowczo to twierdzę, w Galicyi dotąd niema nigdzie, trzeba zatem sprowadzić je z zagranicy, a to kosztuje. Zato przyrząd do robienia mat można mieć, hojnie płacąc, za 50 ct., bo składa się z czterech kołków na 2 m. długich. I poco maty, skoro hodowla warzyw wyrzucona jest z programu, w sadzie one zastosowania nie znajdą.

Pomijając rzeczy drobne, przejdę z kolei do punktu projektu, nad którym, zdaniem mojem, dyskusya może wyjść na korzyść.

Co do ustępu zatytułowanego »cel zakładu« nie mam wiele do zarzucenia, chyba to, że lustratorem sadów, organizatorem spółek, inspektorem ogrodnictwa, jednem słowem głównym czynnikiem rozwoju, robi nie kierownika zakładu ale nauczyciela fachowego, gorzej płatnego a zatem prawdopodobnie młodszego i z mniejszemi kwalifikacyami. Zajęcie to zaś wymaga właśnie gruntownej znajomości rzeczy, doświadczenia i inteligencyi, których w danym wypadku nigdy nie może być zawiele. Nierównie jest łatwiej uczyć szczepienia, wycinania niepotrzebnych gałęzi z koron lub skrobania kory, niż organizować racyonalną produkcyę w całej okolicy i tworzyć spółki handlowe. Jest też w sprawozdaniu wzmianka, że posady mogą być obsadzone przez stypendystów Wydziału krajowego. Sądzę, że powierzanie miejsca tak odpowiedzialnego jak w danym wypadku, kierownika zakładu, człowiekowi bardzo młodemu i bez doświadczenia, mogłoby okazać się ryzykownem.

Punkt określający czas trwania nauki wydaje mi się być jednym z najważniejszych, od niego bowiem zależeć będzie głównie późniejszy kierunek prac zakładu i ich powodzenie. Wydział krajowy uznał kurs dwuletni za nieodpowiedni i, podając bardzo słusznie motywy, dla których musi on być o ile możności krótki, ograniczył go do jednego roku. Uznaje najzupełniej motywy przemawiające za kursem krótkim, mam jednak właśnie do zarzucenia projektodawcy, że nie potrafił oderwać się od szablonu szkoły i skrócić kursu do miary odpowiadającej programowi nauki, jaki sam naznacza. Taki mniej więcej program mają kursa dla ogrodowych, istniejące przy szkołach ogrodniczych niemieckich z wielkim pożytkiem dla tamtejszego ogrodnictwa. Kursa te trwają jednak parę tygodni zaledwie, pomimo, że od wstępu-

jących kandydatów nie wymagają większego przygotowania jak umiejętności czytania, pisania i rachunków, tyle zatem, co przyszły zakład zaleszczycki.

W jaki sposób nauczyciele w Zaleszczykach potrafią nadzwyczaj szczupły program rozwałkować na rok cały, co porabiać będą uczniowie przez znaczną część roku, a szczególniej w zimie, tego doprawdy wyobrazić sobie trudno, gdyż nauka robienia mat i koszyków, o której sprawozdanie wspomina kilkakrotnie, wystarczyć może co najwyżej na dwa tygodnie. Zdaje się, że autorowi sprawozdania sztuka robienia mat wydaje się równie trudną, jak przyrządy do niej kosztownymi, gdy przeciwnie, jest ona tak prostą, że najmniej pojętny człowiek potrafi ją posiąść doskonale w ciągu jednego dnia. Również prostemi są roboty przy drzewach sadowych, tak, że gdyby możliwem było przeprowadzenie ich odrazu, to nauka nie zajęłaby więcej jak kilka dni. O hodowli drzew karłowych i szpalerowych, gdzie sprawa się komplikuje, projekt nie wspomina wcale, dość zresztą słusznie; co się zaś tyczy uszlachetniania drzew i prowadzenia szkółki, chce dać tylko zasadnicze pojęcie, zbytnio rzeczy nie zgłębiając. Wynika z tego, że uczniowie obecni być muszą w zakładzie tylko na wiosnę i w jesieni, kiedy właśnie mają miejsce roboty przy drzewach sadowych i szkółkach.

W § 7. alegatu, pod nagłówkiem »szczegółowy plan nauki«, znajdujemy, że w ciągu $4^1/_2$ miesięcy zimowych wykładaną będzie teoretycznie nauka sadownictwa, szkoda tylko, że nie wykazano ilości godzin. Brak ten łatwo skompletować; na zasadzie doświadczenia w tym kierunku zapewnić mogę, że kurs sadownictwa wraz z nauką o handlu owocami, w zakresie wskazanym w tymże § 7, zająć może co najwięcej 50 godzin, a to przy mocnem rozwadnianiu przedmiotu i liczeniu się z niskim poziomem umysłowym słuchaczów. Powtarzanie nauki czytania, pisania, rachunków i religii, byłoby prostem zabijaniem czasu, kosztownie przez kraj opłacanego, a z którym autor sprawozdania poprostu nie wiedział, co zrobić.

Wygląda to tak jak gdyby sprawozdawca był w nieustannej rozterce duchowej. Obawia się większego programu, żeby nie wytwarzać ludzi zawodowych, którzy porzucając rodzinne skiby, szukaćby mogli szczęścia gdzieindziej. Z drugiej strony nie chce zrzec się szkoły zakładanej podług przyjętych zasad, a że małemu programowi za obszernie jest w długim czasie, więc go sztucznie powiększa środkami nieszkodliwymi.

Czy nie byłoby prościej, taniej i praktyczniej, zerwawszy ostatecznie z nadawaniem zakładowi charakteru szkoły i z ciągłością kursu, całkiem w tym wypadku zbyteczną, oznaczyć czas trwania nauki na sześć miesięcy, a mianowicie: od 1-go marca do 15-go czerwca i od 15-go sierpnia do 1-go listopada. Wszystkie roboty ogrodowe, przewidziane w § 6, mogą być przerobione w tym czasie, i to nietylko do zupełnego wyuczenia, ale nawet do znudzenia uczniów. Robota w ogrodzie trwaćby mogła od 6 rano do 4 lub 5 po południu, później zaś mieliby uczniowie dwie godziny wykładu teoretycznego, najzupełniej wystarczające do wyczerpania programu. Dni słotne, tak częste na jesieni i na wiosnę, poświęcićby można było na robienie mat, koszyczków i przewidzianą naukę pisania etykiet i adresów, naukę całkowicie zresztą dla piśmiennych zbyteczną. Rezultatem zaś tego ostatecznym byłaby oszczędność 1500 złr. rocznie dla funduszu krajowego i zabezpieczenie się przed zamianą szkoły ogrodnictwa na szkołę próżniactwa, bardzo możliwą wobec braku proporcyi pomiędzy czasem trwania nauki a programem.

Niezależnie od skrócenia kursu powinnaby doń być włączona koniecznie nauka hodowli warzyw. Wystarczyłoby tutaj 20 do 25 godzin wykładu, a co do praktyki, to ta przyszłaby i przyjdzie sama przez się.

Niepodobna żeby w siedmiomorgowym ogrodzie, którego część przynajmniej obsadzona być musi drzewami piennemi, wcale nie było warzyw. Przypuszczam przecież, że ziemia między młodymi krzewami nie zostanie zapuszczoną na trawnik, a wątpię również, żeby ją na sposób amerykański obrabiano kilkakrotnie w ciągu roku, bez obsiewania i obsadzania czemkolwiek. Byłby to dla uczniów wzór niekoniecznie do naszych warunków i ceny ziemi odpowiedni. Autor sprawozdania odrzuca naukę warzywnictwa z dwóch względów, a mianowicie: z obawy, żeby nie przeciążyć programu i z racyi, że umiejętność ta zbyteczna jest dla włościan w okolicach Zaleszczyk. Pierwsze jest najzupełniej bezpodstawnem, autor nie zdaje sobie sprawy z rozmiarów własnego programu i przesadza trudności wypełnienia go. Co się zaś tyczy nieużyteczności nauki warzywnictwa w danym wypadku, to nie wiem doprawdy, dlaczego włościanin z okolic Zaleszczyk, licho uprawiający kapustę lub cebulę, nie miałby na przyszłość uprawiać ich lepiej, tembardziej, że wiedza potrzebna przyszłaby mu ot tak, przy sposobności. Myli się autor sprawozdania twierdząc, że warzywnictwo rozwijać się może z korzyścią tylko przy wielkich miastach. Kultury w Przybyszewie i Nowem Mieście nad Pilicą, których produkty dowożone bywają do Warszawy, są bliskiem a faktycznem zaprzeczeniem tego twierdzenia. Czynnikiem wynagradzającym bliskość rynku może tu być jakość ziemi i klimatu, pozwalająca prowadzić hodowlę w najlepszych warunkach i z małym nakładem. Ponieważ samo sprawozdanie, jako przyczynę tworzenia zakładu w Zaleszczykach, podaje właśnie wyjątkowo łagodny klimat i dobrą ziemię tych okolic, nie jest zatem wykluczonem, że ten i ów więcej przedsiębiorczy włościanin będzie w stanie wysłać na najbliższy większy rynek kilka koszów fasoli, groszku, pomidorów lub kartofli, o dwa tygodnie wcześniej niż podmiejski ogrodnik i weźmie za to podwójną cenę. O tyle mniej grosza wpłynie do węgierskich kieszeni, a pomimo rzekomych trudności, jakie widzi autor projektu w przewożeniu warzyw, wpływa go obecnie bardzo wiele. Rzeczą zaś jest zakładu budzić taką przedsiębiorczość w swoich uczniach.

Żeby załatwić się odrazu z czasem trwania nauki, wspomnieć tu muszę o projektowanym kursie praktycznym »zwykłego domowego suszenia owoców, robienia powideł, wyrobu win owocowych i t. p., przedsięwziętych na mniejszą skalę« (str. 16 §. 5). W projekcie tym widać w dalszym ciągu zupełne lekceważenie strony fachowej i brak równowagi między środkami a celem. Kurs trzymiesięczny suszenia węgierek w piecu po chlebie i robienia jabłeczniku w antałku! Na jaki dobór uczniów liczy sprawozdawca? Kurs osobny, z utrzymaniem uczniów po 50 złr. na głowę i całym aparatem, czy to nie za wiele? Kurs ma się odbywać w półroczu zimowem, a zatem, jak określono to półrocze na str. 12, §. 5., między 1 listopada a 15 marca. Co przerabiać się będzie w takim razie na owym kursie praktycznym? Z czego robione będą te powidła i wina owocowe, jakie owoce będą suszone? Czy gruszki zimowe po 30 centów lub wyżej sztuka, które przytem jako mało mające cukru lichy wydadzą produkt?

Kurs taki jest sam przez się rzeczą praktyczną

ale w połączeniu z ogólnym i z warunkiem, żeby pokazywano przerabianie owoców wtedy, gdy one są. Tyle czasu, ile na to potrzeba, znajdzie się na jesieni, parę godzin, co kilka dni, wystarczy zupełnie Argumentacya sprawozdawcy w motywowaniu odrębności kursu tem, że nie każdemu uczniowi zakładu umiejętność przerabiania owoców może być potrzebna, nie wytrzymuje krytyki. Niewątpliwie, o ileby szło o produkcyę fabryczną, ale umiejętność przerabiania owoców środkami domowymi przyda się każdemu właścicielowi sadu, choćby dla zużytkowania odpadków i wybiorków. Przy bardzo obfitym urodzaju jakiegoś owocu, np. śliwek i spadku cen na nie, dla większości właścicieli sadów może się okazać korzystnem przerobienie przynajmniej części produktu. Dlaczegóż zatem tylko niektórzy uczniowie zakładu zaleszczyckiego mają być do tego uzdolnieni, kiedy uzdolnienie to, w szczupłym zakresie, jaki obejmuje program, można dać wszystkim. I oszczędzi się przytem 500 zlr. rocznie z funduszu krajowego, a to także coś znaczy.

Ogólne skrócenie czasu trwania nauki będzie miało jedną jeszcze dobrą stronę, pozwoli bowiem kierownikowi zakładu i nauczycielowi fachowemu sumienniej i z większym skutkiem wypełniać obowiązki propagatorów produkcyi i handlu. Zdaniem zaś mojem, ta strona ich działalności w połączeniu z dobrą organizacyą i znaczną produkcyą ogrodu w materyale sadowniczym, daleko donioślejsze ma znaczenie, większy i pewniejszy obiecuje skutek. Kurs uważałbym raczej za dodatek do działalności zakładu, niż za rzecz główną.

Pomijam ustępy traktujące o uczniach, ich kwalifikacyach, utrzymaniu w czasie trwania kursu i ciele nauczycielskiem, jako mniejsze mające znaczenie, żeby przejść do proponowanego budżetu zakładu.

Zwykle preliminarz budżetu jest streszczeniem organizacyi instytucyi, zwierciadłem, w którem odbija się całość. Daremnie jednak szukalibyśmy tego w sprawozdaniu Wydziału krajowego. Preliminarz dzieli się na dwie części, a mianowicie, koszta założenia i koszta jednorocznego utrzymania instytucyi, wszystko jednak, o ile dotyka strony fachowej, podane jest nie na zasadzie obliczenia, ale zupełnie dowolnie. W kosztach założenia pierwsze miejsce zajmuje zakupienie 7 morgów ziemi za 6000 zlr. Dlaczego 7 a nie 3 lub 17, tego ani preliminarz wydatków, ani całe sprawozdanie nie wyjaśnia i wyjaśnić nie może, gdyż niema w niem wzmianki, jaki to ma być ten ogród i co zawierać. Ile mniej więcej materyału demonstracyjnego wypadać ma na ucznia, jaki ma być sad, dział mateczny i doświadczalny, jaką przestrzeń zajmą krzewy, warzywa i czy wogóle wszystko to będzie, — niewiadomo. Jest wzmianka, że ma być szkółka, ale na jakim obszarze, z jaką wydajnością roczną, ile kosztować będzie produkcya drzewka, jaką jest ta niska cena, po której ma ono być sprzedawane włościaninowi w okolicy? Na to wszystko nie znajdujemy odpowiedzi, a jednak w organizacyi zakładu mającego odgrywać taką rolę, jak zaleszczycki, są to wszystko rzeczy pierwszorzędnego znaczenia. Przytem, tylko na zasadzie zestawienia tych szczegółów oryentować się można, jaka wogóle przestrzeń jest potrzebna, ponieważ zaś danych tych niema ani śladu, przypuszczać wolno, że sprawozdawca wstawił pozycyę tę na oko. Chcę wierzyć, że się nie myli i przepuszczając następną pozycyę 3000 zlr. na oparkanienie, przechodzę do najgrubszej 29.000 zlr. na postawienie budynków mieszkalnego i szkolnego i umeblowanie tego ostatniego. Sądząc z zaznaczonej ilości pokojów w każdym z tych budynków, koszt budowy rozkładałby się w ten mniej więcej sposób, że na budynek mieszkalny wypadłoby 8 do 10 tysięcy zlr., na szkolny 16.000 do 18,000 i 3.000 na urządzenie wewnętrzne. Błędem jest ze strony sprawozdawcy zaniedbanie zaznaczenia, że budynek szkolny z urządzeniem wewnętrznem potrzebny będzie dopiero po 4 lub 5 latach, wydatek bowiem na ten budynek stanowi większą połowę preliminowanej sumy 38.000 na założenie instytucyi. Po 4 dopiero lub 5 latach od założenia ogrodu będzie on mógł posiadać dostateczny materyał demonstracyjny do prowadzenia kursu praktycznego, jak zawiązek sadu i szkółki z drzewkami różnego wieku. Będzie jeszcze praktyka przez parę lat kulała, ale pomagając sobie ekskursyami do sadów okolicznych, których właściciele pozwolą wykonywać u siebie pewne roboty, można już kurs prowadzić. Przedtem ani mowy o tem być nie może, chyba że kurs byłby całkowicie teoretycznym, a praktyka polegałaby na okopowaniu kartofli kierownika, żęciu owsa i podlewaniu pierwszych zasadzonych drzew matecznych. Wątpię, żeby się to krajowi opłaciło.

To nieuniknione opóźnienie otwarcia kursu ma też swoją dobrą stronę. Co się tyczy instytucyi samej, mianowicie ogrodu pomologicznego i tego rodzaju inspektoratu ogrodniczego, o jakim mówi sprawozdanie, powodzenie ich jest z góry zapewnione, a korzyść, jaką przyniosą, niewątpliwa. Co innego jednak z kursem, którego uczniami mają być ludzie dorośli, właściciele, zmuszeni odrywać się od swoich zajęć i gospodarstwa. Uczniów tych ma dostarczać niewielka okolica i czy dostarczy, to pytanie? Te kilka lat opóźnienia pozwolą kierownikowi instytucyi, jedynemu funkcyonaryuszowi, jaki na razie będzie potrzebny, rozpatrzeć się w sytuacyi, zawiązać stosunki i stworzyć pewien ruch w danym kierunku, a wtedy polegając na jego zdaniu, można będzie budować szkołę i otwierać kurs. Inaczej, co pocznie Wydział krajowy z budynkiem za 20.000 zlr., jeżeli nie będzie kogo w nim uczyć?

W ten sposób fundusz na założenie instytucyi zmniejsza się narazie do jakichś 18,000 zl. Dodać jednak do tego należy fundusz na założenie ogrodu, o którym sprawozdawca zapomniał. Wyniesie to jakieś 2 do 3,000 zl., ściśle obliczyć niepodobna, nie wiedząc, co właściwie ma być w tym ogrodzie i w jakich rozmiarach.

Preliminarz wydatków rocznych zastosowany jest do planu organizacyi i wraz z nim powinienby uledz radykalnej zmianie. Podniosę tu pozycyę 200 zl., proponowaną na utrzymanie ogrodu. To zamało nawet na nawóz, a ogrody i w najlepszej ziemi nawozić trzeba. Zaznaczam również zagubienie w drodze od 1 do 10 stronicy oferty Rady powiatowej zaleszczyckiej, która obiecuje przyczynić się do utworzenia instytucyi sumą 2,500 zl., płatną w ciągu pięciu lat. W preliminarzu wydatków i kredytu żądanego niema o tem ani wzmianki.

To jest wszystko, co uważałem za potrzebne podnieść w kwestyi szczegółów. Co się zaś tyczy myśli samej zakładania podobnych instytucyi, uważałem ją za bardzo szczęśliwą i mogącą dodatnio wpłynąć na ekonomiczny i kulturny rozwój kraju. Należy mieć nadzieję, że Sejm uchwali wykonanie przedłożonego mu projektu, że jednak nie poprzestanie na tem i, raz uznawszy potrzebę takich zakładów, zechce pomyśleć i o całości kraju. Niewszędzie zapewne warunki są tak sprzyjające jak w południowo-wschodnim zakątku Galicyi, ale wszędzie ogrodnictwo rozwijać się może, byle było umiejętnie zastosowane do okolicy. Trzeba mu jednak

poparcia, a tego dotychczas od władz krajowych nie doznawało. Niechże zakład zaleszczycki będzie tym dobrym początkiem.

Nasuwa mi się jedna jeszcze uwaga, jaka, sądzę, i czytelnikowi na myśl przyjść musi. Oto Wydział Krajowy występuje z projektem w zasadzie dobrym, ale którego opracowanie fachowe małe budzi zaufanie co do przyszłego kierownictwa instytucyi. Nie znam składu biura Wydziału Krajowego ani jego ciał doradczych, sądząc jednak ze sprawozdania, przypuszczam, że niema tam nikogo z rzeczą obznajmionego. A jednak Wydział Krajowy posiada szkołę ogrodniczą, proponuje założenie drugiej, ma przy szkołach rolniczych ogrody, wykłady ogrodnictwa i t. p. Sądzę, że wszystko zyskałoby na wartości i znaczeniu, gdyby Wydział Krajowy postarał się o pozyskanie dla siebie prawdziwie kompetentnych współpracowników i doradców w sprawach ogrodniczych, których doniosłości dla ekonomicznego rozwoju kraju dziś już lekceważyć nie można.

Józef Brzeziński.

Sprawy przemysłowe w sejmie.

I.

Krajowa Komisya dla spraw przemysłowych opublikowała cyfrowe sprawozdanie z swej działalności w ubiegłym roku.

Wszyscy miłośnicy prawdy i światła w sprawach przemysłowych winni jej za to niekłamaną wdzięczność.

Sprawozdanie to ma nieocenioną zaletę szczerości i wiarogodności. Z każdego wiersza, z każdej tablicy przebija się praca sumienna, ożywiona znajomością rzeczy i najlepszemi przejęta chęciami. Operat Komisyi jest pozbawiony owego fałszywego, a tak częstego u nas optymizmu w zapatrywaniach na sprawy, wyszłe z autonomicznej inicyatywy, który pozorami pobłażliwej zachęty pokrywa tolerancyę niedbalstwa i sprzyja rozwojowi braków. Komisya rzuciła snop jaskrawego światła na usiłowania kraju, dążące do podniesienia handlu i przemysłu. Nie zawahano się nawet przed oznaczeniem niedołęstwa i rutyny właściwą nazwą. Uczyniono to bardzo oględnie i nieco trwożliwie, ale przecież uczyniono. Nie mała to w każdym razie zasługa.

Komisya przemysłowa dopiero od roku strzęsła z siebie pleśń biurokratyczną i powołała do swego grona, oprócz urzędników, także i ludzi praktyki, znających rzeczywiste potrzeby przemysłu. Dopiero też w bieżącym roku usunięto niedorzeczny, z przed 10 lat się datujący, podział na dwie komisye specyalne dla przemysłu rękodzielniczego, a osobno dla przemysłu domowego. Następnie zorganizowano, przez utworzenie sekcyi administracyjnej, nieco sprawniejszy aparat wykonawczy i zdobyto się, jak o tem świadczy doskonałe sprawozdanie pp. Jana Rottera, Wojciecha Biechońskiego i D-ra Henryka Kolischera, na racyonalny i nieprzesiąknięty biurokratyczną ciasnotą krajowego autoramentu, pogląd na stosunek kraju do wielkiego fabrycznego przemysłu.

Komisya przemysłowa uczyniła s u b j e k t y w n i e wszystko, co zrobić mogła. Dobrych chęci, sumiennej pracy i zrozumienia potrzeb kraju jest bardzo wiele.

Czy jednak te usiłowania odniosły rzeczywisty skutek, czy w praktycznem życiu widać wpływ w tej uczciwie pomyślanej działalności—oto pytanie, na które odpowiedzieć wypada i to odpowiedzieć z taką prawdziwością i szczerością, jakiej chlubny przykład dała Komisya w swem sprawozdaniu.

Wszyscy wiemy, że cała gospodarcza przyszłość Galicyi zależy od podniesienia przemysłowej wytwórczości. Produkcya krajowa winna pokrywać potrzeby kraju i naturalne jego bogactwa przetwarzać w formę gotowych towarów, mających wolną cyrkulacyę na rynku handlowym. Zarobki robotnicze i rękodzielnicze ulżą galicyjskiej nędzy, podniosą *standard of life* szerokich warstw pracujących, uczynią z nich cennych konsumentów dla rolniczej produkcyi zboża, nabiału i mięsa, i wprowadzą żywsze tętno w zabagniony obrót. Wielka i do zasobów, którymi przyroda Galicyę obdarzyła, zastosowana produkcya fabryczna położyć musi tamę wywozowi surowych produktów, które w formie fabrykatów wracają znowu do kraju. To, co u nas ziemia daje, wszystkie roślinne i mineralne skarby w kraju, należy obrócić na wyroby, zdolne do użytku ludzkiego. Galicya nie może i nie powinna być tylko dostawcą płodów surowych i konsumentem obcych wyrobów. Owym tysiącom bezczynnych rąk, które z głodu i nędzy straciły prawie siłę szukania chleba, dać go może tylko przemysł. Przemysł i tylko racyonalny przemysł zdolny jest ufundować w kraju dobrobyt, wlać świeżą krew w jego gospodarcze arterye, położyć tamę postępującemu zubożeniu całego galicyjskiego społeczeństwa, wesprzeć ciężko walczące rolnictwo i nadać całemu organizmowi ekonomiczną siłę i odporną sprężystość.

Reforma rękodzieł *in capite et membris* i energiczne, wydatne popieranie fabrycznej industryi — oto drogi do tego celu.

II.

Stare cechowe rękodzieła przechodzą obecnie fazę ciężkiego przesilenia. Przygniata je konkurencya wyrobów fabrycznych, jednostajnych, szablonowych, mniej trwałych może, ale tanich. Na to współzawodnictwo niema zdaje się rady. Szuka jej w nowych projektach ustawodawczych całkiem bezskutecznie Austrya, nie znalazły jej także Niemcy, gdzie się również dąży do wskrzeszenia drobnego majsterstwa, któreby jak klin społeczny tkwiło pomiędzy warstwą robotniczą i przedsiębiorcami.

Fabryka bije warsztat wyższością techniczną i organizacyą kupiecką. Większość kupującej publiczności nie ma w swym rocznym budżecie pieniędzy na eksperymenta i wspieranie jakiejkolwiek warstwy producentów. Ogół kieruje się u nas, tak jak na całym świecie, zdrowym ekonomicznym egoizmem. Każdy kupuje tam, gdzie taniej i lepiej. Bądźmy tylko zupełnie szczerzy.

Wszak nawet tak popularne, tak uznane, tak w swoich skutkach zbawienne i dla nas poprostu tak konieczne hasło popierania krajowego przemysłu zawodzi i pryska jak bańka mydlana, w owych niezliczonych zakupnach codziennego obrotu średnio zamożnej warstwy, która musi za pomocą pewnej, nieprzekraczalnej ilości pieniędzy zaspokoić cały szereg nieodzownych do życia potrzeb.

Wyroby rzemieślnicze, wytwarzane w kosztowny i ospały sposób przez zjednoczone wysiłki majstra, majstrowej, czeladnika i terminatorów, są i technicznie za liche i za drogie, aby mogły w handlu skutecznie współzawodniczyć z robotą fabryczną. Na zwykłym wyrobie rękodzielniczym ciąży, w stosunku do konsumenta, cały szereg wad, które odstraszają od kupowania wprost od drobnych majstrów, a napędzają liczną i intratną klientelę takim np. wiedeńskim fabrykom ubrań gotowych i obuwia, dolno-austryackiemu wyrobowi tanich mebli ozdobnych, styryjskim zamkom i okuciom ślusarskim i t. p. Wyrobom rękodzielniczym brak u nas zwykle jednostajności w wykonaniu, co jest jeszcze spotęgowanem nader zmienną jakością wykończenia. Nadto całkiem nieracyonalna, niegospodarcza, na zasadach kupieckich nie oparta kalkulacya cen i kosztów rzemielniczej ręcznej produkcyi, daje w rezultacie zmienność i dowolność cen gotowego towaru.

Produkt rękodzielniczy, wyrabiany w małej ilości, nie może sobie stworzyć marki. Drobny obrót nie znosi zaś stosunkowo wysokich kosztów zaanonsowania towaru, reklamy, oraz innych kosztów kupieckiego zarządu, zmierzających do wytworzenia szybkiego i pewnego zbytu.

Niepopłatna wojna i prymitywna ręczna praca zajmuje przeciętnemu rzemieślnikowi całe życie. Nie pozwala mu się ona fachowo wykształcić i zwrócić na właściwe pole rękodzielniczej pracy.

Wyrób rękodzielniczy ręczny, wykończony z najstaranniejszą precyzyą w stronie technicznej, nacechowany poczuciem dobrego smaku, graniczącem w niektórych gałęziach nawet z pewną artystyczną stylowością, ma przed sobą zawsze korzystny rynek zbytu u warstwy zamożniejszych konsumentów.

Szablonowa produkcya maszyny jedyna, jeśli chodzi o artykuły masowego użytku, zawodzi tutaj jaknajzupełniej. Dziedzina ta zamyka się jak mimoza przed nieindywidualnym i jednostajnym produktem fabryki. Wedle miary d o b r z e zrobiony but lub surdut, organicznie i z zrozumieniem formy skomponowana szafa lub biurko zawsze znajdzie chętnych nabywców, którym nie będzie dogadzała hurtem dla magazynu wyrobiona sztuka. Postępy techniki, które na polu szewstwa i ślusarstwa zainaugurowała Ameryka północna, na polu krawiectwa Anglia, i które zwolna przechodzą na kontynentalne fabryki wyrobów rzemieślniczych, podniosły zaś o tyle poziom ich jakości, iż powoli znika uprzedzenie, jakoby dobry wyrób fabryczny ustępował w czemkolwiek zwykłej porządnej pracy warsztatowej.

Nie mówi się oczywiście ani o fabrycznej tandecie ani o rękodzielniczem partactwie, choć i tu przy równej lichocie materyału i wykonania przeważa się w praktyce szala na korzyść wyrobu maszynowego, który zwykle neci kupujących nader niską ceną. Wywiera to zwłaszcza znaczny wpływ przy artykułach modnych i sezonowych, nieprzeznaczonych z natury rzeczy na dłuższe używanie.

Z drugiej strony ręczna produkcya tanich artykułów hurtownych jest ciężko mszczącem się i karygodnem trwonieniem sił. Pracę ludzką, ten najkosztowniejszy i najcenniejszy z materyałów, lekkomyślnie się w ten sposób marnuje.

III.

Na wyplenienie złego musi się złożyć cały szereg najróżnorodniejszych czynników. Rękodzieł nie można ochronić przed zabójczą konkurencyą fabryki, ani przez osłonięcie ich ustawową protekcyą, ani przez czysto formalistyczny dowód uzdolnienia, ani przez dostawy dla wojska, ani przez owe administracyjno-policyjne sposobiki, które w sobie mieści domowa apteczka ustawy przemysłowej, a w których energiczniejszem stosowaniu pewne koła interesowanych widzą uniwersalny środek ratunku. Żadna ustawa, wydana dla ochrony drobnego przemysłu, nie odejmie wyrobowi fabrycznemu jego kardynalnej zalety, którą jest taniość, oparta na podziale pracy, na maszynowej produkcyi *en masse* i na kupieckiej, z konjunkturą handlową liczącą się kalkulacyą kosztów. Sprawność handlowa czyni z tej taniości broń nieodporną. Tą bronią walczy się o rynki zbytu, tą bronią zdobywa się masy konsumentów.

Przebiegu zapasów fabryki z warsztatem nie można generalizować. W niektórych gałęziach produkcyi robota fabryczna pokonała już w zupełności rękodzielniczą.

Dotyczące rzemiosła są na etacie wymarcia. Należą tu niektóre gałęzie krawiectwa, szewstwa, ślusarstwa, blacharstwa i kowalstwa, wyrób świec, kapelusznictwo, kaflarstwo i cały szereg innych drobniejszych rękodzieł.

Inne rękodzieła muszą się rozdwoić. Częścią muszą się one tak uszlachetnić, aby były w stanie produkować wyroby pod każdym względem doskonałe. Częścią winny przejąć metody fabryczne: podział pracy, użycie maszyn roboczych, organizacyę handlową. Stać się to prawdopodobnie może jedynie w drodze kooperacyi. Przykłady krawiectwa w Szwajcaryi, ślusarstwa w Niemczech, szewstwa w Czechach i inne, w Galicyi wymienimy powroźnictwo w Radymnie, szewstwo w Dobczycach, Uhnowie i Witkowicach, zdają się wskazywać, że nędza małego przemysłu da się n a r a z i e skutecznie złagodzić kooperacyą, zbiorowym warsztatem, wspólnem umiejętnem kierownictwem i wspólną organizacyą sprzedaży.

Konkurencya fabryczna formalnie wygłodzi i zamorzy owe rękodzieła, które nie znajdą w sobie tej wewnętrznej siły, aby się wzbić po nad fabrykę, albo też przebyć ową metamorfozę, będącą w gruncie tylko stanem przejściowym, ku ogólnej fabrycznej produkcyi.

W praktyce przedstawia się ta sprawa mniej pojedynczo. Wszystko rozbija się tu o brak pieniędzy i inteligencyi. Zwłaszcza tej ostatniej, bez której kooperacya jest niemożebną. W gliniastej obojętności i kompletnym braku zrozumienia wspólności interesów, grzęzną wszelkie usiłowania. Ktokolwiek zajmował się praktycznie kwestyą organizacyi rękodzielniczej, skierowanej ku celom pieniężnych interesów, przyzna, że w tych sferach praktyczne poczucie solidarności nie wychodzi w najlepszym razie po za ramy ochrony cechowych majstrów przed pracą ludzi nie posiadających formalnych wymagań prowadzenia rzemiosła. Z tem wykształceniem mają utrzymywać na wspólny rachunek maszyny robocze, przeprowadzić wewnętrzny podział pracy, zakładać magazyny surowca, urządzać wspólny warsztat, jasny, zdrowy, obszerny i wyposażony w najnowsze zdobycze techniki. Z tem wykształceniem mają sami szukać dróg

zbytu dla swych towarów, walczyć z konkurencyą zagraniczną, mają dbać o godność stanu, wywierać nawzajem na siebie ożywczy wpływ moralny, etyczny i towarzyski, na podstawie szlachetnie pojętej solidarności interesów. Ten wreszcie kapitał własnej wiedzy musi im posłużyć ku nauce i wychowaniu własnej czeladzi, którą, — zawsze wedle ustawy — winni napawać zbawiennymi skutkami dobrego przykładu własnej osoby. Nie dosyć na tem. To samo wykształcenie ma jeszcze zdolniejszym głowom posłużyć za punkt wyjścia ku przemysłowi artystycznemu, ku sztuce stosowanej do przemysłu, ku owym doskonałym warsztatowym wyrobom, niedrogim, gustownym, wykwintnym, mocnym i trwałym.

O solidarności wewnętrznej, gospodarczej, czy to produkcyjnej, czy to handlowej nie ma zwykle ani mowy. Organizacye rękodzielnicze żyją życiem zewnętrznem, formalistycznem.

Wszystko da się sprowadzić w pierwszej linii do braku oświaty, w najszerszem tego słowa znaczeniu, do braku wykształcenia zawodowego i ogólnego. Nie potrzeba daleko sięgać. Majster analfabet jest na prowincyi zjawiskiem zwykłem, a nawet w miastach większych nie tak rzadkiem, jakby się to zdawać mogło. Łatwo sobie wyobrazić, jak taki człowiek, nie umiejący ani czytać ani pisać a będący zarazem wytwórcą i kupcem, kalkuluje ceny, jak idzie za postępami techniki swego rzemiosła i zmiennemi wymaganiami mody i czasu, jaki udział bierze w samorządzie cechowym i jak wychowuje terminatorów.

Cokolwiek z rzemiosłami mamy w kraju począć, przedewszystkiem potrzeba nam oświaty, nauki, jednem słowem szkoły.

IV.

Na polu szkół dla rękodzielników zgrzeszył kraj bardzo.

Zabrał się kraj do dzieła za późno, popiera je niedostatecznie.

Wedle ustawy powinien każdy terminator, względnie uczeń, ukończyć szkołę ludową i szkołę przemysłową uzupełniającą. Szkoła ta udziela nauki wieczornej przez 2 godziny dziennie i ma na celu utrwalanie nauki pobranej w szkole ludowej i rozszerzenie jej w kierunku rachunków, rysunków i stylistyki. Nauka taka trwa 3 do 4 lat i nie daje jeszcze żadnego zawodowego wykształcenia. Stanowić ona powinna ustawowe nieodzowne minimum dla każdego terminatora. Nad wykonaniem tego przymusu szkolnego winna czuwać władza.

Tyle ustawa.

Rzućmy teraz okiem na galicyjskie szkoły przemysłowe uzupełniaące tak jak je przedstawi sejmowi krajowa komisya dla spraw przemysłowych.

Galicya liczy szkół takich 46, uczniów wpisanych 5540. Dla illustracyi podajemy tutaj tylko fakt, że np. w Czechach naukę przemysłową uzupełniającą pobiera 37.000 uczniów w 250 szkołach.

Ogólna liczba uczniów szkół wzrasta wprawdzie j e d n a k ż e n i e p r z e z p o d n o s z e n i e s i ę f r e k w e n c y i w p o s z c z e g ó l n y c h s z k o ł a c h, ale p r z e z z a k ł a d a n i e n o w y c h s z k ó ł w i n n y c h m i e j s c o w o ś c i a c h. Działalność szkół jest więc na razie tylko ekstenzywna, frekwencya względna nie wzrasta zupełnie.

Szkoły przemysłowe uzup. wykazują jeszcze inną znamienną cechę. Jest nią nad wszelki wyraz nieregularna frekwencya, tak iż blisko 30% uczniów nie klasyfikowano nawet z powodu nieregularnego uczęszczania do szkoły. Jeśli się nadto uwzględni, że 912 uczniów otrzymało postęp niedostateczny, otrzymujemy l i c z b ę 3000 u c z n i ó w c z y l i 55% k o r z y s t a j ą c y c h ze szkoły na 5540 wpisanych. Są to rezultaty poprostu zastraszające i stawiające najsmutniejsze horoskopy dla przyszłości krajowego rękodzielnictwa.

Różnice lokalne pomiędzy szkołami pomijamy na razie zupełnie. Dla charakterystyki zaznaczamy tylko, iż najlepsze rezultaty osiągły szkoły lwowskie (82%) gdy szkoły krakowskie z frekwencyą 65% pozostają w tyle za wielu szkołami prowincyonalnemi i bynajmniej nie świecą w kraju przykładem. Szkoła przemysłowa w Kołomyi, gdzie na 96 wpisanych tylko 17 (!) uczniów otrzymało postęp do wyższej klasy, jest w swoim rodzaju pewnie jedyną w całej Europie. Sprawa ta ma swoją stronę finansową. Podczas gdy we Lwowie uczeń na rok kosztuje okrągło 21 złr., wzrasta ta cyfra tem wyżej, im gorsze są wyniki naukowe i dochodzi w Kołomyi do nieprawdopodobnej wysokości 111 złr. 55 ct. bez wliczenia kosztów budynku, opału, usługi i oświetlenia.

Nie możemy tutaj pominąć milczeniem podanego w sprawozdaniu szkoły przem. uzupełniającej podgórskiej faktu nie przyjmowania na naukę uzupełniającą terminatorów analfabetów. Jest to zasada całkiem fałszywa. Jeśli są terminatorzy analfabeci, należy dla nich urządzić specyalną naukę lub kurs przygotowawczy, a nie godzi się zamykać szkoły przed tym młodym rękodzielnikiem, który czując potrzebę nauki, sam się po nią zgłasza.

Jądro kwestyi i właściwe ognisko niebezpieczeństwa na przyszłość tkwi atoli w innym punkcie, którego nie uwzględniła krajowa komisya dla spraw przemysłowych. Z tablic, opublikowanych przez komisyę, okazuje się, iż prawie połowa młodzieży rękodzielniczej, zapisanej do szkół przemysłowych uzupełniających, nie pobiera żadnego wykształcenia. Zachodzi teraz pytanie, jaka część młodzieży rękodzielniczej, owych przyszłych majstrów galicyjskich, powołanych do rozwiązania sprawy małego przemysłu, jest w ogóle do szkoły wpisana — a jaki procent uchyla się zupełnie od obowiązku uczęszczania do szkół przemysłowych?

Odpowiedzi na to pytanie nie daje sprawozdanie krajowej Komisyi przemysłowej.

Postaramy się znaleść je gdzieindziej. W statystyce stowarzyszeń przemysłowych na rok 1895, wydanej przez ministerstwo handlu, podaną jest liczba terminatorów zgłoszonych do stowarzyszeń na 14286, wyraźnie czternaście tysięcy dwieście ośmdziesiąt sześć. Z tej to liczby terminatorów, było do szkół przemysłowych uzupełniających wpisanych 5540, a więc okrągło trzecia część. Korzyść zaś z nauki szkolnej odniosła zaledwie jedna piąta ogólnej liczby terminatorów. I ta liczba jest jeszcze przesadzona w kierunku optymistycznym. Terminatorów faktycznych jest bowiem daleko więcej niż ich wykazuje statystyka oficyalna. Statystyka ta nie liczy bowiem ogromnej ilości uczniów trzymanych pokątnie, z powodu niemożności zapłacenia taksy wpisowej do stowarzyszenia, dalej nie liczy uczniów trzymanych przez tak zwanych domowników (Sitzgesellen, Stückmeister, Sweating), którym wedle ustawy terminatorów trzymać nie wolno, i którzy nie posiadając karty przemysłowej, do stowarzyszenia nie należą, nie liczy w końcu uczniów trzymanych przez majstrów, którzy wprawdzie posiadają kartę przemysłową, ale do stowarzyszenia nie należą, bądź to dlatego, że w wielu powiatach stowarzyszenia jeszcze nie są zorganizowane, bądź to dlatego, że cechy te prowadzą tylko to,

co Niemcy tak trafnie nazywają »ein actenmassiges Leben«, bądź to w końcu dlatego, że wielu majstrów usuwa się od należenia do stowarzyszenia z powodu niechęci lub niemożności opłaty wysokiego zwyczajnie wpisowego, majsterskiego poczęstunku etc. Nie potrzeba chyba dodawać, że są to procedery, ustawą przemysłową wykluczone i nielegalne. Istnieją one atoli, rozwijają się bardzo pięknie i wszyscy dobrze o nich wiedzą.

Iluż jest w kraju takich terminatorów skazanych z góry na nieuctwo, partactwo i dożywotnią nędzę? Cyfr autentycznych oczywiście nie posiadamy. Podnieść atoli należy, że ci pokątni uczniowie znachodzą się przeważnie w najbardziej rozpowszechnionych rzemiosłach, w szewstwie i krawiectwie, które wogóle zatrudniają najwięcej uczniów. Polegając na bardzo prawdopodobnem, acz czysto prywatnem ocenieniu stosunków, snadnie możemy przypuścić, iż w stanie takiego bezprawia żyje co najmniej jedna czwarta część ogólnej liczby terminatorów. Cyfra 3000 terminatorów korzystających z najniższego tylko wykształcenia, z prawdziwego minimum dla każdego rękodzielnika, które mu nie daje jeszcze żadnej zawodowej wiedzy, rozkłada się więc nie na 14 286 oficyalnych, ale na 18 000 rzeczywistych terminatorów.

To jest stan kulturalny obecnej rękodzielniczej młodzieży. Z takim to rynsztunkiem umysłowym mają ci ludzie wstąpić w szranki konkurencyi z fabryką ufundowaną na kapitale i maszynie, kierowaną przez inżyniera i kupca. (C. d. n.)

Artur Benis.

Z ruchu włościańskiego.

Od kilku już miesięcy dostrzegać się daje w ruchu włościańskim przesilenie. Jak w kalejdoskopie zmienia się tu wszystko niemal z dnia na dzień. Chłop nasz napompowany przez okres namiętnych walk wyborczych nieufnością do innych klas społeczeństwa, łudzony najnieprawdopodobniejszemi obietnicami, rozgoryczony opowiadaniami o krzywdach, jakich rzekomo doznaje, zbałamucony rywalizacyą i walką toczoną o wpływ nad nim przez przywódców wrogich sobie stronnictw ludowych, nie wie już teraz, co o tem wszystkiem myśleć, w co wierzyć, komu wierzyć, za kim iść. Na wiecu znajdując się w tłumie, ulega jeszcze wpływowi piorunujących mów i namiętnych wymyślań, krzyczy i klaszcze wraz z innymi, zostawszy jednak sam, czuje w głowie coraz większy zamęt i niejednokrotnie z pewnem niedowierzaniem i niechęcią wyraża się o szczerości i życzliwości tych samych agitatorów, którym przed chwilą bił oklaski.

I nic dziwnego. Za jedną rękę ciągną tego chłopa socyalni demokraci, wpychając mu do ręki swoje „Prawo ludu" oraz kokietujący obecnie ze socyalistami wodzowie ludowców ze swym „Przyjacielem ludu", za drugą zaś rękę ciągnie go pojednany z kościołem i społeczeństwem ks. Stojałowski, zadający swym osobistym urokiem oraz swoim i swych gazetek potężnym wpływem, stanowczy cios wpływowi socyalnych demokratów i ich młodszych braci, surdutowych „ludowców". Prócz tego nie mały wpływ wywiera licznych mająca stronników i czytelników swej gazetki znana oligarchia chłopska Potoczków.

Wszystkie te obozy, wszyscy ci wodzowie, którzy się o hegemonię w kraju ubiegają, starają się o wpływ na lud, o zjednanie go nie tyle dla swoich haseł, co o przywiązanie go do osób, chcących wyróść na barkach ludu.

Z równem natężeniem, ale nie z równem szczęściem prowadzi się ta walka, w której rozmaitych używa się obietnic, rozmaitych postrachów.

I gdy się jeszcze zważy na te ciągłe zmiany tonu, zmiany kierunku, nawet objawiające się pod wpływem zmieniających się stosunków w jednym i tym samym obozie, w jednem i tem samem piśmie ludowem, to nie będziemy się więcej dziwić, że w umysłach rozpolitykowanych włościan zapanować musiał niebywały zamęt i wielkie zniechęcenie do politykowania i wiecowania, które oprócz przeprowadzenia po myśli agitatorów tu i owdzie jakichś wyborów, zresztą prócz straty czasu i pieniędzy żadnych namacalnych dla włościan nie przyniosło korzyści.

Nie od rzeczy będzie przeglądnąć i scharakteryzować choć pokrótce owe prądy i zmiany tonu, jakie się w prasie ludowej i na urządzanych przez przywódców partyi ludowych wiecach w ostatnich czasach pojawiły.

Że zaś najlepiej charakteryzuje te stronnictwa i te pisma stanowisko ich w stosunku do partyi socyalnych demokratów, przeto przypatrzymy się im najpierw przez szkła „Naprzodu", bo na tem doskonale wszystkim znanem tle najsilniej zaznaczy się z jednej strony zmiana frontu, z drugiej różnice między taktyką i środkami agitacyjnemi dwóch głównych stronnictw ludowych i ich organów, z jednej strony „Wieńca" i „Pszczółki", z drugiej „Przyjaciela ludu".

Zaczniemy od „Wieńca" i „Pszczółki".

Nie tak to dawne czasy, jak wyklęty przez Kościół, ścigany i gnębiony ks. Stojałowski pisał swe żółcią i jadem zaprawne wyzywania przeciw biskupom, księżom, szlachcie, władzom, sejmowi, Kołu polskiemu, gdy rzucał się na wszystkich i wszystko, gdy w przymierzu z socyalnymi demokratami przeprowadził wybór sześciu swych stronników i siódmego p. Daszyńskiego.

Dziś jak przedtem w jego klubie tak teraz i w nim odzywa się chrześciańskie i polskie sumienie. I wraca pogodzony z Kościołem, uspokojony nerwowo, nie ścigany już przez sądy, przemawia słowami Ewangelii i obiecuje, w myśl napomnień Leona XIII-go, które są dla niego rozkazem, pracować dla pokoju „i z tymi, którzy z nami jednej są wiary, swobodnie rozprawiać się i dyskutować nad sprawami społecznemi, a mimo różnic w zdaniach co do spraw społecznych i politycznych, spólnie i skuteczniej walczyć przeciw nieprzyjaciołom religii i Chrystusa".

Czy ten ostatni zwrot dla katolickiego księdza i Polaka konieczny i jasny, czy ta zmiana w tonie i w taktyce w pisemkach ks. Stojałowskiego należycie i rozumnie umotywowana, czy ten cały zwrot będzie

trwałym, czy ks. Stojałowski wytrwa na tej drodze, czy natura nie pociągnie znowu wilka do lasu i czy stary wichrzyciel nie zerwie znów pod jakimś pozorem świeżo z całem społeczeństwem zadzierzgniętych węzłów i nie rozpocznie znów pracy destrukcyjnej?

Takie wątpliwości nasuwać się muszą każdemu, kto pamięta nie dawne jeszcze czasy, kto brał udział w ostatnich wyborach, kto czytał wtedy „Wieńca" i słyszał jak przemawiali i co obiecywali na zgromadzeniach ludowych stawiani przez ks. Stojałowskiego kandydaci.

Wątpliwości te jednak słabną po przeczytaniu kilku ostatnich numerów „Naprzodu". Nie! Ks. Stojałowski może jeszcze wprawdzie stanąć w opozycyi do Koła polskiego, może wśród jakiej przyszłej walki wyborczej wrócić chwilowo do dawnego tonu, ale że z socyalnymi demokratami już się więcej nie połączy, że p. Daszyńskiego już więcej nie poprze, że owszem z zaciekłością zwalczać będzie oficerów z pod czerwonego sztandaru, to pewna.

Przypatrzmy się tylko ostatniej polemice między „Naprzodem" a „Wieńcem polskim".

W N-rze 51 „Naprzodu", z d. 23 grudnia, znajduje się trzechszpaltowy artykuł, zatytułowany „Ks. Stojałowski", w którym organ p. Daszyńskiego nawymyślawszy najpierw ks. Stojałowskiemu wyrazami zapożyczonymi ze słownika wiedeńskiej obstrukcyi parlamentarnej, dodaje zaraz:

„Ale tym razem trafił ks. Stojałowski na partnera, który jest dla takich oszustów najstraszniejszym biczem bożym, trafił na socyalną demokracyę, która z gołębią prostotą nazywa rzeczy po imieniu".

I z gołębią rzeczywiście prostotą i szczerością przyznaje się zaraz autor artykułu, o co mu właściwie chodzi.

Oto, według informacyi „Naprzodu", ks. biskup Puzyna umówił się już z ks. Stojałowskim: „iż tenże w czasie ewentualnych nowych wyborów stanie jako kandydat w V kuryi w Krakowie".

Że zaś według słów artykułu: „w tych czasach może wreszcie i oszust polityczny, który świeżo sprzedał jedyny swój towar, t. j. sześciu ograniczonych, rzeczywiście ubogich na duchu posłów stojałowczyków, może, powtarzamy i ks. Stojałowski być obnoszonym na rękach" — przeto, jak dalej pisze „Naprzód": oświecimy jego osobę tak, że każdy człowiek (czytaj: wyborca) będzie mógł widzieć całą nikczemność najświeższego i największego zdrajcy interesów ludowych".

Następuje 10 zarzutów odnoszących się do politycznej działalności ks. Stojałowskiego, gdyż jak dalej pisze autor artykułu: „prywatne życie ks. Stojałowskiego zostawiamy zupełnie na uboczu". Potem widzimy szereg zarzutów przeciw współpracownikom „Wieńca" i „Pszczółki", których, jak pisze autor, napiętnowano już poprzednio w łamach pism: „Naprzodu", „Prawa ludu", „Arbeiter Zeitung" i „Kurjera lwowskiego".

„Naprzodowi" odpowiada ks. Stojałowski w Nr. 1 „Wieńca polskiego", z d. 1 stycznia b. r., w właściwy sobie sposób:

„Naprzód" narachował 10 moich grzechów, między tymi pono największy ten, żem pisał do Daszyńskiego. Dobrze jest wiedzieć, że pisanie do Daszyńskiego jest rzeczą hańbiącą i grzeszną wedle własnego sądu „Naprzodu" — Daszyński może być pewnym, że więcej tego grzechu nie popełnię. Na dziewięć innych grzechów w „Naprzodzie" wyliczonych, nie mam co odpowiadać, bo to same głupoty. A niektóre z nich to jeszcze coś gorszego, bo to nikczemne szpiclowskie denuncyacye. Co do brania jednak pieniędzy od kogokolwiek, to wiadomo wszem w obec, że ja od nikogo grosza nie wyłudzałem za ofiarowane mi pieniądze nie zbytkowałem, ani kradzionych pieniędzy nie przyjmowałem, tak jak je brał „Naprzód" i towarzysze. Nie dość było „Naprzodowi" uzbierać dziesięcioro przewinień ks. Stojałowskiego, rzucił się on na całą redakcyę. A więc Smolski, Ścibora, Lewandowski, Danielak i t. d. to krótko mówiąc, wedle „Naprzodu", są ludzie, co się kryminału boją i jeszcze w nim nie siedzieli — tylko dla tego, ponieważ socyalni demokraci nie mogli dotychczas pospędzać sędziów z trybunału, a osadzić tam swoich porządnych ludzi. A któż nie zna tych porządnych ludzi od „Naprzodu", „Równości" i t. d. Z tych redaktorów żaden się kryminału nie boi...

Tu następuje wyliczenie kilku głośnych nazwisk przywódców socyalno demokratycznych, którzy za rozmaite nie polityczne zbrodnie już siedzieli w kryminale.

Jak więc widzimy, walka wre nie na żarty. I dobrze, że tak jest. Inaczej bowiem trudnoby było liczyć na to, że ks. Stojałowski przestał już wichrzyć na zawsze i nie zacznie na nowo.

Człowiek tak nerwowy i namiętny, który przez dwadzieścia kilka lat swej działalności oświecał lud, ale go i podburzał, budził do życia obywatelskiego i organizował, ale i wichrzył, który przez swój namiętny temperament doszedł po doznanych prześladowaniach do takiego stadyum walki przeciw wszystkim, że już w środkach przebierać przestał, człowiek taki, choć pojednany z Kościołem i ze społeczeństwem, nie wyżyje już bez namiętnej agitacyi, bez walki, co to stało się już jego drugą naturą.

Dobrze więc, że zszedł się z nami wszystkimi i stanął na wspólnym gruncie, który dla nas nazywa się staraniem o rozszerzenie autonomii krajów i faktyczne równouprawnienie wszystkich narodowości, dla niego zaś walką z wrogami Słowian i wiernymi tych wrogów sojusznikami, socyalnymi demokratami. Dobrze że ma przeciw komu agitować, że ma kogo zwalczać. W tej walce towarzyszyć mu będą sympatye i poparcie całego społeczeństwa polskiego, które nietylko w walce, ale i w pozytywnej pracy nad podniesieniem moralnem i ekonomicznem ludu wiejskiego, nad jego uświadomieniem i zainteresowaniem sprawami publicznemi, nie odmówi mu najgorliwszego poparcia, byle tylko ks. Stojałowski nie powracał do dawnego systemu wichrzeń i podburzań, lecz w myśl swej obietnicy: „pracował dla spokoju".

Że ks. Stojałowski nie zboczy już ze świeżo obranej drogi, gwarantuje to nam nie tylko stanowisko zajęte przez niego w sprawach polityki państwowej z większością Koła polskiego zgodne, ale i zgodne zupełnie z postulatami wszystkich prawdziwie dobra ludu wiejskiego pragnących, stanowisko jego w sprawach wewnętrznych krajowych, w sprawach ekonomicznych.

Posłuchajmy, co pisze ks. Stojałowski w sprawie jednego z najważniejszych naszych postulatów, w sprawie reform agrarnych. W artykule p. t. „O niepodzielności gruntów", zamieszczonym w Nr. 1 „Wieńca polskiego", napotykamy następujące, bardzo trafne uwagi:

„Wedle rozumu i rzeczy samej grunt i ziemia jest na to dana rolnikowi, aby z niej wyżył sam z rodziną i jeszcze chleba dla innych przyrobił. A z tego wynika ta prosta i oczywista prawda, że grunt musi być co najmniej tak duży, aby *wystarczył na wyżywienie rodziny*. A że tak jest z natury rzeczy,

wynika i ztąd, że każdy z rolników pragnie mieć przynajmniej tyle ziemi, aby z niej mógł wyżyć".

A dalej, „mówią wszyscy dziś o tem, że rolnictwo należy podnosić, udoskonalać, robić postępy w uprawie ziemi. A pytam, jakież to można robić postępy w skrawku ziemi, na którym nie utrzyma ani jednego ogona?! Kto więc broni podzielności gruntów, ten broni nędzy włościaństwa, a popiera interesy i korzyści obszarników — ten jest faktorem stańczykowskim, choćby siebie nazywał ludowcem i obrońcą wolności. Każdy rolnik chętnie się zgodzi na to, aby gruntu nie było wolno dzielić i aby ustanowiono jakąś np. 5-morgową najmniejszą niepodzielną całość, jeżeli mu tylko się wskaże inny rozumny sposób zaopatrzenia dzieci. Postęp rolnictwa a dzielenie gruntu nawzajem się wykluczają. Kto mówi więc, aby rolę rozdrabniać, a równocześnie każe chłopom postępować w rolnictwie, ten albo z nich kpi, albo ma sieczkę we własnej głowie".

Również nie szczędzi ks. Stojałowski w 1 N-rze „Wieńca" zasłużonych słów uznania krajowej Radzie szkolnej, zaś w sprawach administracyi gminnej napotykamy w „Wieńcu" i „Pszczółce" coraz częściej listy włościan i obrazki rozmaitych usterek, nadużyć i nieprawidłowości gospodarki gminnej i powiatowej.

Pisząc o świeżym pomyślnym zwrocie ks. Stojałowskiego, zbytecznem już jest mówić o jego zwolennikach chłopskich, o stojałowszczykach. Cała bowiem partya dokonała zwrotu karnie i solidarnie, idąc jak zawsze ślepo i z pełną wiarą za swoim wodzem.

Wśród partyi Stojałowskiego nie ma ani śladu tego objawu, który rozsadza obecnie partyę ludowców, t. j. że surdutowi przywódcy ciągną na lewo, a chłopi ludowcy na prawo, gdzie „quod capita, tot sensus".

Ks. Stojałowski włada niepodzielnie i absolutnie umysłami swych chłopów, rozsianych gęsto po wsiach, od Przemyśla aż do Cieszyna i wypierających coraz bardziej z zajętych poprzednio stanowisk resztki zwolenników stronnictwa ludowego.

Z kolei przechodzimy do zaznaczenia zwrotu dokonanego w „Przyjacielu ludu" przez surdutowych wodzów stronnictwa ludowego, zwrotu jak najdalej na lewo, aż ku ścisłemu porozumieniu z socyalną demokracyą, zwrotu przypieczętowanego całym szeregiem komplementów, jakich sobie nie szczędzą nawzajem z jednej strony „Kuryer lwowski" i „Przyjaciel ludu", z drugiej „Naprzód" i „Prawo ludu".

Jeszcze w czasie ostatniej akcyi przedwyborczej panowie Stapiński, Winkowski i inni ludowi kandydaci na posłów wnosili na wiecach okrzyki: „precz ze socyalistami" i pod ich kierownictwem chłopi zagłuszali „Pieśnią legionów" pierwsze tony „Czerwonego sztandaru". „Przyjaciel ludu" przepełniony wtedy bywał wymyślaniami na socyalnych demokratów.

Po wyborach zaś, po doznanej porażce, gdyż tylko jeden dawny obwód tarnowski wybrał ludowców, „Przyjaciel ludu" tak dziwnie wyszlachetniał, że z wielkiem co prawda zdziwieniem czytaliśmy w jego łamach następujący wiersz:

„Tym, co nas w każdej ratują potrzebie,
Dobrym dziedzicom daj pomoc od Siebie,
Złej Swoją łaskę na łąki i bory,
Błogosław dwory".

Dziś zaś „Naprzód" nie szczędzi słów pochwały codziennemu organowi surdutowych ludowców „Kuryerowi lwowskiemu", za przyzwoite stanowisko zajęte przez ten organ, na odwrót znowu p. Winkowski w swym liście do narodu polskiego i ruskiego usprawiedliwia swe połączenie się z partyami lewicy, między innemi ze socyalnymi demokratami: „którzy dla klas uboższych nieraz pożyteczne wnioski czynią", a wszystkie cztery te szanowne organa nie szczędzą sobie nawzajem oraz obstrukcyonistom wiedeńskim słów uznania, nie ukrywają bynajmniej swej szalonej radości z powodu upadku znienawidzonego „polskiego rządu", nie ukrywają swej niechęci z powodu owacyi dla Badeniego i z powodu zjazdu posłów słowiańskich w Krakowie, mijają się z prawdą wszystkie z jednakową zupełnie swobodą. Jednem słowem panuje obecnie między organami ludowców a socyalistów tak ścisłe porozumienie, że właściwie partya socyalno-demokratyczna ma obecnie, oprócz „Równości", „Robotnika", „Naprzodu" i „Prawa ludu", jeszcze dwa swoje organa, t. j. „Kuryera lwowskiego" i „Przyjaciela ludu".

I zkąd pochodzi, jak należy sobie tłomaczyć ten zwrot? Oto tym, którzy się ogłosili wodzami stronnictwa ludowego, dobro tego ludu, jego podniesienie się ekonomiczne i moralne, podniesienie się poziomu oświaty wśród tego ludu, jest rzeczą dość obojętną, nawet byłoby im to może nie na rękę. Oni chcą jednego tylko, chcą wszyscy zostać posłami. Oni tylko o wyborach myślą, wszystko do wyborów odnoszą, i tylko wybory stały się dla nich kamieniem obrazy.

Że zaś chłop zamożny, chłop oświecony z pewnością by panom Stapińskim, Winkowskim i t. d. nie uwierzył, że tacy mowcy mogą znaleść poklask i uznanie tylko wśród gromady proletaryuszów chłopskich, zgromadzonych na wiecu, że utrzymać się mogą na powierzchni tylko podburzaniem ciemnych mas, tylko szkalowaniem i kłamstwem, że tylko wśród zamąconej wody mogą dla siebie ułowić upragnione mandaty, więc nie omijają żadnej sposobności i nawet tylko ze względu na dobro stanu włościańskiego obmyślone projekta reform agrarnych przedstawiają jako: „kajdany na ujarzmienie ludu" i obwożą te swojego wynalazku kajdany po wiecach, potrząsając niemi przed oczami suggestyonowanych chwilowo tłumów, by jaknajdłużej i pod jakimkolwiek bądź pozorem utrzymać ferment.

W ostatnich czasach zrobili sobie takiego stracha dla chłopów, z myśli poruszonych na październikowej ankiecie agrarnej i z kilku broszur, wydanych przez krakowski klub konserwatywny.

Niepodzielność gruntów, podział pastwisk gminnych, oto koniki, na które wsiedli w ostatnich czasach wodzowie, by objeżdżać zwoływane przez siebie wiece i uzyskiwać wota przeciw niepodzielności, i za utrzymaniem dotychczasowego stanu rzeczy co do pastwisk i lasów gminnych.

A jak przemawiają, jakich używają argumentów na tych wiecach, jak wznoszeniem grzmiących okrzyków: „hańba" przeciw inicyatorom projektów reform agrarnych starają się zagłuszyć i pokryć własną nicość, brak programu reform socyalnych i brak wartości swoich argumentów.

Posłuchajmy, co o niepodzielności gruntów piszą ci panowie w „Przyjacielu ludu":

„Coby to znaczyło zaprowadzić niepodzielność gruntów? Toby znaczyło, że gospodarz nie rozporządzałby swoim majątkiem i los dziecka zależałby nie od rodziców ale od starosty albo sędziego. Hodowałyby się dzieci wasze na tańszego jeszcze niż dzisiaj robotnika, a wy mielibyście nie więcej prawa do rozporządzania gruntem waszym, jak za dawnej pańszczyzny.

„Hej, wy niemądrzy gospodarze, którym się zachciewa niepodzielności gruntów, czy wam się tak stęskniło

za batogami ekonomskiemi, że aż sami o to prosicie? Śmierdzi wam wolność, chcecie niewoli?

„Stańczycy gotowi na wszystko, oniby się na wszystko odważyli, byleby władzę w swych pazurach utrzymać — ale wy, ojcowie, matki, bracia, siostry bylibyście w stanie do tego ręki przyłożyć? Wierzymy, że tak źle nie będzie i dla tego wierzymy, że wolności na swym zagonie bronić będziecie — choćby i krwią swoją". „Od powietrza, głodu, ognia, wojny i pańszczyzny zachowaj nas, Panie"!

Oto jest argumentacya w stylu surdutowych wodzów ludowców. Genialne zaś już wprost jest tłomaczenie p. Stapińskiego, złożone na grudniowym wiecu w Mielcu, dla czego pp. Bojko i Krempa głosowali w parlamencie za przejściem do porządku nad ostatniem oskarżeniem ministrów, zaś dlaczego p. Winkowski nie głosował za tem.

Oto, według p. Stapińskiego, lud polski ma dwóch wrogów, zewnętrznego i wewnętrznego. Zewnętrzny to niemcy z obstrukcyi, wewnętrzny — to Badeni. Klub więc ludowy całkiem słusznie podzielił między siebie role. Bojko i Krempa bili zewnętrznego, Winkowski zaś wewnętrznego wroga.

W ten sposób najlepiej odpowiadałoby zapatrywaniom p. Stapińskiego, gdyby jeden z ludowców był głosował za, drugi przeciw, a trzeciby wyszedł za drzwi. Wtedy obaj nieprzyjaciele, zewnętrzny i wewnętrzny, byliby równocześnie bici, a wpływ klubu na rezultat głosowania równałby się okrąglutkiemu zeru. W taki to sposób chciałby p. Stapiński wzmocnić znaczenie polityczne trójjedynego klubu ludowców.

Ale tylko p. Stapiński w tak oryginalny sposób na tę sprawę się zapatruje.

„Przyjaciel ludu" jest więcej szczerym, pochwala stanowisko Winkowskiego, bo to lepiej odpowiada jego zapatrywaniom.

Ale na szczęście nie odpowiada to zapatrywaniom pp. Bojki i Krempy, w których gra silniej polska krew i polskie sumienie więcej nimi rządzi niż podszepty wodzów. Nie odpowiada również zapatrywaniom p. Bojki stanowisko zajęte przez „Przyjaciela ludu" w sprawie reform agrarnych, bo na minimum parceli i niepodzielność przy sukcesyi beztestamentowej się zgadza, nie odpowiada również zapatrywaniom wszystkich trochę oświeceńszych włościańskich członków stronnictwa ludowego. I sam „Przyjaciel ludu", nie mając czem zapełnić swych łamów, lub też nie chcąc zrażać sobie chłopskich korespondentów, umieszcza tu i owdzie listy chłopów, którzy całkiem odmiennie od swych wodzów na dzielenie gruntów się zapatrują. Tak np. w Nr. 30 „Przyjaciela ludu", gdzie we wstępnym artykule nic tylko same wymyślania i groźby na temat „stańczykowskich pomysłów agrarnych", znajduje się długi list Jana Budziocha, który trochę inaczej na tę sprawę się zapatruje, za ograniczeniem podzielności się oświadcza i tylko zastrzega się, by dzielenie całkiem wzbronionem nie było.

To też mimo kilku sztucznie na wiecach uzyskanych protestów przeciw projektom agrarnym, nie znajdą ci wodzowie chyba ani jednego chłopa, coby dał się im namówić: „by wolności dzielenia swego zagonu bronił, choćby i krwią swoją".

Chłopi sami czują, do czego ich bezwzględna wolność dzielenia gruntów może doprowadzić.

Słowem, nasi surdutowi wodzowie stronnictwa ludowego robią coraz więcej wrażenie generałów bez armii. Dezercya szerzy się w przerzedzonych już szeregach i niedługo zapewne zaczną ci panowie ubiegać się otwarcie o miejsca w sztabie p. Daszyńskiego.

Pisząc o zwrotach i zmianach w ruchu włościańskim, możnaby właściwie pominąć zupełnie znane stronnictwo sądeckie braci Potoczków. Zarówno w programie jak i w taktyce tego stronnictwa i jego organu „Związku chłopskiego" nie zaszła żadna ważniejsza zmiana. Stronnictwo Potoczków w przeciągu lat całych najwierniej i najkonsekwentniej stało przy wyrażonym raz swoim programie, tak samo taktyka tego stronnictwa, prócz chwilowych nieszczęśliwych wystąpień jednego z Potoczków, w czasie ostatnich wyborów, najmniej okazuje zboczeń.

Stronnictwo stoi na gruncie rzeczywistych a nieurojonych chłopskich potrzeb i aspiracyi, i dalekie od ekonomicznego i politycznego krótkowidztwa, wypisało już przed laty na swoim sztandarze, jako jeden z głównych postulatów: „niepodzielność gruntów włościańskich" i wobec świeżo proponowanych reform agrarnych, Związek chłopski zgodne z potrzebami kraju zajął stanowisko.

Jakiemi torami pójdzie dalej i jak się ostatecznie ukształtuje ruch włościański, czy po przełomach burz wiosennych nastanie peryod spokojnej obywatelskiej pracy, czy też lata wieców, agitacyi, wichrzeń i podburzań potrwają jeszcze, czy ostatecznie zwycięży to, co w tym ruchu jest dobre, t. j. uświadomienie mas, rozbudzony patryotyzm i poczucie się nie tylko do równych praw, ale i do równych obowiązków dla społeczeństwa; czy też zwycięży to, co w tym ruchu jest złe i zgubne, czy ruch ten wyjdzie ostatecznie na pożytek, czy też na szkodę dla kraju i społeczeństwa — przewidzieć trudno.

W czasach, gdzie w parlamencie zwyciężyła pięść a w państwie rządzi § 14-ty, w czasach, w których oglądamy takie niespodzianki, jak studentów krzyczących wiwaty przed redakcyą „Czasu", trudno bawić się w proroka.

To tylko zdaje nam się pewnem, że jakkolwiek ukształtuje się ruch włościański, jakiekolwiek przybierze formy, pozostanie w nim przez długie lata jedna strona zła, która nie mało się będzie dawać we znaki w stosunkach między klasami społecznemi, w stosunkach kraju naszego.

Tą złą stroną jest wszędzie już jednakowo obudzony egoizm klasowy i wyłączność klasowa stanu włościańskiego. I tak jak dawna nasza szlachta nie chciała nic widzieć po za interesem i korzyścią często przemijającą swego stanu, i jak tym interesom poświęcała najżywotniejsze potrzeby Rzeczypospolitej i przez to nie dała się rozwinąć u nas stanowi mieszczańskiemu, ani nie usamowolniła na czas chłopów, tak dziś nasz chłop po za interesem swego stanu nic widzieć nie chce.

Tylko chłopi mają być narodem, ich interesowi mają być poświęcone najistotniejsze potrzeby i postulata innych klas społecznych i nic nie może wyjść na pożytek kraju i społeczeństwa, co interesom chłopskim bezpośredniej i namacalnej nie przynosi korzyści. Takie przekonanie przebija niemal ze wszystkich przemówień chłopskich na wiecach, niemal z każdej rozmowy prywatnej. Czasem występuje to brutalnie, czasem z naiwną dobrą wiarą, ale zawsze jednako silnie.

Tutaj przypominają się mimowoli słowa Stanisława Tarnowskiego, że najlepszym dowodem jednoplemienności szlachty i chłopów jest identyczność ich wad i przymiotów. I rzeczywiście! Te same objawy, które nas uderzały w społeczeństwie szlacheckiem dawnej

Rzeczypospolitej, widzimy teraz w społeczeństwie chłopskiem naszych czasów. Ta sama wyłączność klasowa, ta sama buta, ta sama niekarność i nieposzanowanie ustaw i władzy z jednej, a owcza uległość i ślepa wiara w pierwszego lepszego krzykacza z drugiej strony. Nawet dawne oligarchie szlacheckie nie pozostały bez echa i wiernego odbicia. Tylko zamiast oligarchii Radziwiłłów albo Lubomirskich, mamy teraz chłopską oligarchię Potoczków, Bojki i potężne stronnictwo ks. Stojałowskiego.

Nie tak potężne w środki, ale potężniejsze w liczbę, nie tak szkodliwe naturalnie, niemniej jednak na szerokich masach oparte, prowadzą i dzisiejsze oligarchie politykę na własną rękę i włościan na trzy rozdzieliły stronnictwa.

Życzyćby sobie tylko należało, by dzisiejsi oligarchowie nie zapominali, że dobry obywatel powinien umieć podporządkować swe osobiste ambicye pod interes publiczny i że według świeżo wyrzeczonych przez naczelnika węgierskiej opozycyi hr. Apponyi'ego słów: „Trzeba goręcej kochać ojczyznę, niż nienawidzić swych przeciwników politycznych“.

Dr. Jan Hupka.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o niższych szkołach rolniczych i ogrodniczej w Tarnowie.

Jedyna to niemal sposobność, przy której posłowie sejmowi, a pośrednio i kraj cały, mogliby się dowiedzieć nietylko ile tych szkół kraj obecnie posiada, ale jaka w nich panuje gospodarka, ile one kosztują i jaki pożytek przynoszą. Nie wszystkim tym warunkom czyni zadość niniejsze sprawozdanie, bo kwestye budżetowe są zeń zupełnie wyłączone; jedynie tylko wydatki nadzwyczajne w niem figurują wraz z motywami. A przecież pogląd na wydatki, jakie każda z tych szkół pociąga, byłby tu zupełnie na miejscu i czytelnika tego sprawozdania nauczyłby, jakie sumy kraj na nie łoży corocznie.

Sprawozdanie składa się z dwóch części, z relacyi i wniosków Wydziału krajowego i ze sprawozdań dyrekcyi każdej ze szkół. Te ostatnie są w ogóle dość jednolite i podają wiadomości ogólne o szkole, skład grona nauczycielskiego, plan nauk, środki naukowe, frekwencyę uczniów, sprawy internatu i kronikę. Jeżeli tylko przy szkołach w Jagielnicy i Kobiernicach znajdujemy szczegółowe wiadomości o gospodarstwie rolnem i jego rezultatach finansowych, w pierwszej z nadwyżką 801 złr., w drugiej z niedoborem 1005 złr., to dlatego, że w Horodence niema szkoła własnego gospodarstwa, w Bereżnicy datuje ono od roku, a w Suchodole szkoła ma być dopiero w tym roku otwartą. Natomiast nie rozumiemy, dlaczego relacya o gospodarstwie w Gródku jest tak sumaryczną i finansowych rezultatów wcale nie zawiera. A już całkiem niewłaściwie postąpiła dyrekcya szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która ogranicza się do suchej wzmianki, że produkcya ogrodowa dała gotówką 405 złr. z rachunkiem za jarzyny do kuchni zakładowej 168 złr. 30 ct. Skoro na trzymorgowym ogrodzie hodują się i jarzyny i drzewka owocowe, to wypadało przecie wykazać, jakie były jego rozchody i dochody, a to tem bardziej, skoro dyrekcya wyraża żądanie rozszerzenia szkółek na dwumorgową przestrzeń.

Z relacyi i wniosków Wydziału krajowego dowiadujemy się, że prócz szkoły w Gródku, która za parę lat ma być zwiniętą, każda inna wymaga po 1000 lub 2000 złr. nadzwyczajnego wydatku, nie mówiąc już o nowej szkole w Suchodole, która potrzebuje w tym roku 39.000 złr. na dokończenie budynków i 9.223 złr. na ich wewnętrzne urządzenie. Ale to bynajmniej nas nie razi, bo wierzymy najzupełniej, że są to wydatki niezbędne dla istnienia i rozwoju tych szkół. Natomiast każdego razić muszą ciągłe przerzucania nauczycieli, a nawet i kierowników z jednej szkoły do drugiej, które to zmiany muszą działać bardzo ujemnie na rezultaty nauczania i na karność uczniów.

Przyczyn tego przerzucania możemy się tylko domyślać na podstawie wiadomości, że z Kobiernic kierownik został przeniesiony »ze względów służbowych« do Gródka, nauczyciel wydalony, a instruktor zwolniony na własną prośbę. Rzucałoby to smutne światło na nasze stosunki, gdyby się okazało prawdziwem przypuszczenie, że nie posiadamy dotąd należytego materyału na nauczycieli i kierowników niższych szkół rolniczych, albo też, że wybór ich z danego materyału był dotąd niefortunnym.

Zmieni się to niezawodnie z chwilą, kiedy Wydział krajowy znajdzie odpowiednią osobistość na utworzoną a tak ważną posadę inspektora niższych szkół rolniczych, w zamian za dawniejsze kuratorye, boć przecie na nim będzie ciążyła wielka odpowiedzialność wobec kraju za wszystko, co się tyczyć będzie tak strony naukowej jak strony moralnej przewodników i wychowańców tych szkół.

Jeszcze jedną dodać musimy uwagę. Kraj posiada już jedną szkołę ogrodniczą w Tarnowie a niebawem i drugą mieć będzie w Zaleszczykach. Nadzór nad tymi szkołami musi w innych rękach spoczywać, niż nad rolniczymi. Dlatego też uważamy za rzecz pierwszorzędnej wagi dla tych szkół jako też dla rozwoju krajowego ogrodnictwa, aby do składu stałej sekcyi komisyi dla spraw rolniczych należał chociażby jeden człowiek fachowo z ogrodnictwem obeznany i jego rozwój mający na sercu. Nie wychodziłyby wtenczas z Wydziału krajowego tak niedojrzałe wnioski jak obecnie w sprawie Zakładu sadowniczego w Zaleszczykach.

Glinka.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.